

SEKTOR TRADYCYJNY

PIERWSZYM krokiem w kierunku zrozumienia specyfiki warunków rozwojowych „trzeciego świata” było stwierdzenie, iż postęp gospodarczy i techniczny — o ile w ogóle ma miejsce — występuje tam z reguły w sposób ograniczony. Wybudowane na tej podstawie pojęcia sektora tradycyjnego i nowoczesnego odegrały podstawową rolę w uświadomieniu odrębności warunków i mechanizmów rozwojowych „trzeciego świata” w porównaniu z krajami rozwiniętymi i ułaskowiło budowę modeli analitycznych gospodarki słabo rozwiniętej. Podział tej gospodarki na sektor nowoczesny i tradycyjny uwypukla słabość związków pomiędzy dwoma sektorami, jak również donosił fakt, iż zmiany struktury, przemiany instytucjonalne i przyswajanie innowacji technicznych nie rozszerza się automatycznie na całość gospodarki.

Doceniając użyteczność tego podziału nie należy jednak zapominać, że jest to przybliżenie mające wszelkie wady wielkich agregatów (dlatego coraz częściej mówi się o pluralizmie a nie o dualizmie gospodarki), że granica między dwoma sektorami nie jest precyzyjna i że mimo wszystko pewne związki i pewne wzajemne oddziaływanie między nimi występują. W szczególności wydaje się ważne uprzytomnić sobie, że dychotomiczna klasyfikacja, o której mowa jest zrodzona na tle określonego procesu historycznego, w związku z czym nie jest wcale rzeczą pewną, że pojęcie sektora tradycyjnego okaże się równie przydatne przy stosowaniu go w rozważaniach na temat przyszłości, co w analizie teraźniejszości i przeszłości.

Ponadto jako kategoria w istocie swej historyczna, przeciwstawienie sektora nowoczesnego tradycyjnemu nie zawiera w sobie — nawet impliście — dostatecznie wyraźnej charakterystyki sektora tradycyjnego. Kiedy mówimy o sektorze nowoczesnym, nie potrzebujemy precyzować definicji, wiemy, że chodzi tu o gospodarkę zorientowaną pod względem stosunków produkcyjnych, używanych technik, form organizacji wytwarzania i obrotu, do gospodarki rozwiniętej, przede wszystkim kapitalistycznej. Do sektora tradycyjnego zaliczamy natomiast po prostu te procesy i układy gospodarcze, które nie przypominają gospodarki rozwiniętej. Jest to zatem charakterystyka tylko negatywna: przez brak a nie przez występowanie jakichś cech określonych. W konsekwencji do ogólnego worka sektora tradycyjnego wpadnie i rodzina gospodarstw chłopskie i wspólnota plemienna i nawet manufaktura, przypominająca ściśle europejskie manufaktury sprzed dwóch stuleci.

Zadna z charakterystyk nie stosuje się do wszystkich bez wyjątku układów zaliczanych do sektora tradycyjnego. Stosunkowo najczęściej będziemy mieli do czynienia z bardzo niskim uzbrojeniem pracy — ale i tu są wyjątki; np. tam, gdzie gospodarka tradycyjna odbywa się na terenach nawadnianych. Wydajność pracy wcale nie z reguły jest niska. Najlepszym zaprzeczeniem tego przypuszczenia jest koczownicze pasterstwo, takie np. kraju jak Mongolia, gdzie — jak się zdaje — żaden z przemysłów nie osiąga podobnej jak to pasterstwo — wydajności pracy. Jeżeli (abstrahując od faktu, iż uprawa kakao jest uprawą nową i ściśle towarową) uznalibyśmy afrykańskich chłopów uprawiających — przy bardzo prymitywnej technice — na niewielkich polach leśnych niewielką ilość drzew kakaowych, za należących do sektora tradycyjnego, to znów będziemy mieli do czynienia z wysoką

wydajnością pracy. W pewnym typie pustynnych oaz, których kwalifikowanie do sektora tradycyjnego nie budzi niczyjej wątpliwości, znów znajdziemy wysoką wydajność pracy.¹⁾

Nie jest również powszechną cechą sektora tradycyjnego jego wyłączenie nastawienie na spożycie własne. Pomijając skrajne przypadki, pewna skala wymiany lokalnej i pewien podział pracy występują już na bardzo niskich szczeblach rozwoju. Na szczeblu wyższym słabość gospodarki towarowej wiąże się często z jakimś jednym tylko hamującym czynnikiem, którego zniknięcie wystarczyłoby dla poważnej, jeśli nie radykalnej, zmiany sytuacji. Mam na myśli dwie biegunowo sprzeczne sytuacje: z jednej strony ludność znajdującą się jeszcze poza zasięgiem efektu demonstracji i na którą w konsekwencji nie działają jeszcze dostateczne bodźce podnoszenia produkcji ponad poziom wystarczający na zaspokojenie tradycyjnych potrzeb, z drugiej zaś — ludność, która przy danych stosunkach agrarnych jest pozbawiona możliwości podnoszenia stopy życia, jest zmuszona swój budżet rodzinny ograniczać niemal wyłącznie do odżywiania; to znaczy do tej właśnie potrzeby, którą gorzej lub lepiej pokrywa własne gospodarstwo.²⁾

Pozostaje wreszcie najtrudniejsza sprawa, a mianowicie sprawa technik produkcji. Nie ulega wątpliwości, że liczne są przypadki stosowania tradycyjnej, a nie nowoczesnej techniki z powodu zafacowania i nieznajomości technik nowoczesnych. Niemniej liczne będą jednak również sytuacje, w których nowoczesna technika, choć znana, nie jest stosowana z tych, czy innych przyczyn ekonomicznych. Sytuacje te nie różnią się bynajmniej od tego, co obserwujemy w naszej własnej gospodarce rolniej. Niedostateczny obszar gruntów ornych nie pozwala chłopom polskim czy „fellachom” arabskim na użycie traktora, tak jak w sąsiednim wielkoobszarowym gospodarstwie uświadczymy, a wiele postaci mechanizacji w warunkach przeludnienia jest po prostu na pewien okres czasu przedczesne. Mamy tu zatem do czynienia nie z jakąś organiczną cechą sektora tradycyjnego, a z pewnymi konsekwencjami czy to ogólnego niedorozwoju, czy stosunków społeczno-politycznych, konsekwencjami określającymi decyzje ekonomiczne, nie racjonalne choć technicznie „tradycyjne”.

I wreszcie wcale poważną ilość przypadków tradycyjizmu technicznego należy zaliczyć do odrębnej, trzeciej kategorii. W określonych warunkach tradycyjne metody techniczne stosowane są po prostu dlatego, iż są one jedynymi metodami dostosowanymi do danych warunków, że postęp techniczny w odniesieniu do tych warunków przyniósł bardzo niewiele lub zgoła nic. Nie jest mi wiadomo, a nawet nie wyobrażam sobie, aby istniały nowoczesne techniki uprawy yamu czy manioku. W warunkach tropikalnych wydajność pracy i wydajność z hektara przy zastosowaniu najprymitywniejszych metod tradycyjnych jest w tych uprawach tak wysoka, iż nie widać żadnego powodu do poszukiwania innowacji technicznych. Jeśli idzie o warunki marginalne z europejskiego punktu widzenia, ale typowe przecież dla całego ogromnego pasa pustych i suchych stepów, rozciągającego się od Afryki do Azji — to ekstensywne koczownicze pasterstwo jest i chyba pozostanie jedyną możliwą formą wykorzystania odnośnych terenów. Oczywiście można i trzeba wprowadzić pomocnicze innowacje techniczne (np. artystyczne studnie

na szlakach koczowniczych), ale podstawą techniki hodowli ekstensywnej, to znaczy przenoszenie się z miejsca na miejsce, nie może ulec zmianie. To samo chyba powiedzieć można nie tylko o palmie daktylowej, ale również o innych rodzajach plantacji palmowych. W niejedynej dziedzinie tradycyjne techniki są więc jeśli nie jedynie możliwym racjonalnym rozwiązaniem problemu, to w każdym razie jedynym rozwiązaniem, które na lat kilkadziesiąt może być brane pod uwagę. Biorąc ekonomicznie, są to zatem techniki optymalne w tym samym sensie, co techniki ultranowoczesne, szeroko wykorzystujące dorobek współczesnej chemii i współczesny sprzęt maszynowy.

Reasumując trzeba stwierdzić, że ani niskie uzbrojenie i wydajność pracy, ani niska towarowość, ani wreszcie zacofanie techniczne nie są absolutnie powszechnymi cechami układów gospodarczych, które zaliczamy do sektora tradycyjnego. Są to cechy występujące często, ale nie z reguły, zaznaczające się z różnym nasileniem, związane nie raz nie z jakimiś integralnymi właściwościami sektora tradycyjnego, lecz z jakąś określoną wąską przyczyną, niekiedy leżącą z zewnątrz sektora tradycyjnego. W rezultacie sektor tradycyjny to zbiór niezmiennie heterogeniczny, nie dający się scharakteryzować przez jakąś listę cech koniecznych.

Problemy sektora tradycyjnego występują — jeśli chodzi o programowanie rozwoju i polityki gospodarczej — w dwóch płaszczyznach: metodologicznej i merytorycznej. Jest rzeczą uderzającą, że w technikach planowania czy programowania pojęcie sektora tradycyjnego odgrywa mniejszą rolę, niż w analizie i modelach teoretycznych. Systematyczne rozbięcie gospodarki na sektor nowoczesny i tradycyjny nie jest, o ile mi wiadomo, nigdy stosowane w programach czy planach rozwoju. Oczywiście w pewnej namiastkowej formie podział ten niekiedy występuje, gdyż, np. agregat „przemysł” będzie się nie raz pokrywał z agregatem „sektor nowoczesny”. Niemniej często jednak programy i projekcje łączą w jedną całość czy brzoję zarówno nowoczesne, jak i tradycyjne formacje. Fakt ten nabiera ogromnego znaczenia w związku z upowszechnianiem się stosowania tablic rachunkowości narodowej oraz przepływów międzygałęziowych. Jedne i drugie z reguły nie stosują rozbięcia na układy nowoczesne i tradycyjne, mimo że dwa sektory różnią się w sposób zasadniczy pod względem współczynników techniczno-ekonomicznych i tendencji rozwojowych. Przekreśla to możliwość jakonajbardziej racjonalnego dynamizowania współczynników występujących w tablicach przepływów a ekstrapolację trendów czyni czysto już loteryjną grą.

Wśród wielu zarzutów, które niestety postawić można ekspertom świata rozwiniętego, współdziałającym w pracach nad problemami rozwoju „trzeciego świata”, musi się w tych okolicznościach znaleźć także zarzut nieuwzględnienia ich własnego dorobku analitycznego odnośniego się właśnie do problematyki tego świata.³⁾

¹⁾ 40 palm daktylowych dobrego gatunku wystarcza na dostateczne utrzymanie rodziny chłopskiej. Przy planowaniu produkcji daktyli z uprawy warzywa liczbą ta jest jeszcze mniejsza — chyba o połowę.

²⁾ Nie śledząc do „trzeciego świata”, w naszym przedwiośnie historii można znaleźć relony tego rodzaju gospodarstwa „naturalnej” „z misu”.

³⁾ W pewnych przypadkach wyjaśnienie tego zjawiska jest dość proste: techniki ekonomiczno-statystyczne, współdziałające przy opracowywaniu rachunkowości narodowej i tablic przepływów międzygałęziowych, bawiają nie raz zupełnie ignorancją w zakresie teorii rozwoju.

W NUMERZE:

TYSIĄCLECIE PAŃSTWA POLSKIEGO — TRADYCYJE I NOWATORSTWO W POLITYCE GOSPODARCZEJ

str. 1, 5, 6 i 7

Dalsze kształtowanie naszej gospodarki, jej struktura, instytucje i kierunki rozwoju są wynikiem długotrwałego procesu historycznego. Na ile polityka gospodarcza była celowym zamierzeniem władz gospodarczych i państwowych, na ile była przypadkowa, jak głęboko sięga jej tradycje i jaka działalność można określić mianem nowatorstwa w polityce gospodarczej — oto temat redakcyjnej dyskusji.

CZESŁAW BOBROWSKI — KRAJE TRZECIEGO ŚWIATA — SEKTOR TRADYCYJNY str. 1

Kiedy mówimy o sektorze nowoczesnym nie musimy precyzować definicji. Wiadomo o co chodzi. Podobnie przywykliśmy się już, że do pojęcia — sektor tradycyjny — przywiązane jest niskie uzbrojenie pracy, mała wydajność, nastawienie na spożycie własne, zacofanie techniczne itp. Czy zawsze mamy do czynienia z tą sytuacją? Wydaje się, że cechy te występują często, ale nie z reguły. Wyznacza je nie z jakimiś integralnymi właściwościami sektora tradycyjnego, lecz z jakąś wąską określoną przyczyną, leżącą z zewnątrz.

Cena 2 zł

Rok XXI

Złoty gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY

27 LUTY 1966 r. Nr 9 (754)

Hutnictwo 1966 — 1970

HIERARCHIA CELÓW

KRZYSZTOF KRAUSS

TRUDNO oczywiście już w tej chwili mówić o gotowej nowej pięciolatkę hutniczej. Wciąż jeszcze trwa dyskusja nad konkretnym kształtem planu na lata 1966—70; wciąż jeszcze trwają przemyślenia, z jednej strony — o potrzeb wynikających z bilansów materiałowych, z drugiej — do środków, jakie na rozwój hutnictwa przeznaczyć może gospodarka narodowa. Można już jednak, w oparciu o dotychczasowe dyskusje, mówić o głównych kierunkach uderzenia o hierarchii celów, jakie charakteryzować będą program działania hutnictwa do roku 1970.

Będzie to więc na pewno pięciolatkę względnie zwolnionego tempa przyrostu produkcji podstawowego asortymentu hutniczego: stali — niższego, niż to zakładano w uchwałach IV Zjazdu Partii. Średnioroczne tempo wzrostu produkcji stali w latach 1950—1964 wynosiło w Polsce 9,3 proc. Praktycznie co dwa lata potencjał naszego hutnictwa powiększał się o zdolności równe zasobom mocy produkcyjnych całego przedwojennego hutnictwa! To nader wysokie dotychczasowe tempo przyrostu produkcji stali zmniejsza prawdopodobnie w najbliższych latach do 4,6 proc.

Krótko mówiąc: z dotychczasowych dyskusji wynika, że bieżąca pięciolatkę z całą pewnością nie będzie okresem rekordów ilościowych. Ze etap gwałtownych „sko-

ków” w górę, mierzonych tonażem produkcji — przynajmniej na lat kilka odłożyć należy do historii. Co to oznacza?

ROZWARTIE NOŻYC?

Ograniczenie w bieżącej pięciolatkę przyrostu produkcji stali — według ostatnich propozycji — do 23,3 proc., a więc w porównaniu na przykład z wynikami lat 1961—1965 o ponad 10 punktów, nie będzie zabiegami obojętnym. Na pewno — o czym niejednokrotnie wspominałem w ferworze dyskusji — moglibyśmy użyć więcej stali niż jej będziemy mieć. Przemysłowi maszynowemu przysługują priorytet w naszych zamierzeniach na przyszłość, a ten opiera się przecież na przetworstwie stali.

W porównaniu z krajami, gdzie ten priorytet jest już faktem dokonanym, produkujemy — w przeliczeniu na 1 mieszkańca — stali jeszcze niewiele: o ponad 50 proc. mniej niż Czechosłowacja, o blisko 35 proc. mniej niż Japonia, o ponad 25 proc. mniej niż ZSRR.

Fakt, że nie mając tak rozwiniętego przetwórstwa, jak owe kraje, nie potrzebujemy tyle stali a posiadając stałą nie gospodarujemy oszczędnie. Za maszynę są nasze półwyroby hutnicze, ok. 1/4 stali i żeliwa powraca do pieców w postaci wiórów. Niektóre obliczenia wskazują: na wióry „przerabiane” jest w przemyśle aż 40 proc. stali, że- liwa i metali kolorowych. Faktem jest, że — jak swego czasu szacowano — dla uzyskania identycznej produkcji (wartościowej) polski przemysł maszynowy zużywa o

90 proc. więcej stali niż angielski, o ponad 100 proc. więcej niż francuski! Są więc tu duże rezerwy i właśnie ich zdyskontowanie — na co liczymy w bieżącej pięciolatkę — powinno w dużym stopniu „odciążyć” hutnictwo.

Zmniejszone (ale nadal przecież dość wysokie) tempo przyrostu produkcji stali oraz tempo uzyskiwania stali „z rezerw” (dzięki oszczędniejszemu gospodarowaniu) musi doprowadzić do szybkiego rosnącemu zapotrzebowaniu na stal, wynikającemu z założonych przyrostów produkcji w przemyśle elektromaszynowym, budownictwie itp. Co prawda programy oszczędnościowe realizowane są w praktyce z dużo większym trudem niż programy wzrostu produkcji, bo dotychczasowe bodźce (o czym będzie jeszcze mowa) zachęcały do marnotrawstwa. Ale obecnie nie tylko chcemy ale i musimy ograniczać to marnotrawstwo.

Zwłaszcza, że rozwój produkcji hutniczej jest wyjątkowo kapitałochłonny. Dodatkowe zwiększenie produkcji stali ponad dotychczasowe założenia o 700 tys. ton — a więc względnie nieznaczne — i to przy przyjęciu najtańszej ze współczesnych technologii, konwertowanej, wymagałoby łącznego zwiększenia nakładów inwestycyjnych o ok. 5 miliardów złotych! To tyle, ile wydano na budowę miasta Nowa Huta!

Granice swobody dla planistów od hutnictwa wyznaczały zresztą środki, jakie gospodarka narodowa przeznaczać może na rozbudowę tej gałęzi produkcji, a tych jest niewiele ponad 25 miliardów złotych. I tak trochę więcej niż w latach 1961—1965.

TAM, GDZIE POTRZEBY NAJPIĘKNIEJSZE

W tej sytuacji nakazem chwili staje się koncentracja na wybranych odcinkach działalności hutnictwa, gwarantujących najpełniejszą i najszybszy zwrot nakładów, a jednocześnie utrzymanie w te dziedziny produkcji, w których istnieje największe dysproporcje między potrzebami odbiorców i aktualnym poziomem produkcji. Lub mówiąc ściślej: przysługują priorytetu takim kierunkom produkcji hutniczej, od których rozwoju w głównej mierze zależy dynamiczny postęp w najbardziej opłacalnych

DOKOŃCZENIE NA STR. 10

TYSIĄCLECIE PAŃSTWA POLSKIEGO

TRADYCYJE I NOWATORSTWO W POLITYCE GOSPODARCZEJ

DZISIEJSZY kształt naszej gospodarki, jej struktura, instytucje i kierunki rozwoju są wynikiem długotrwałego procesu historycznego. Przebieg tego procesu, jego prawidłowości opracowują historycy, głównie gospodarcy. Do ich dorobku pragniemy sięgnąć organizując w redakcji dyskusję na temat historyczny. Dlaczego jego konkretyzacją jest polityka gospodarcza? Otóż polityka gospodarcza, która od dwóch dziesięcioleci jest wykształconym i świadomie stosowanym narzędziem państwa ludowego w dziedzinie wpływania na rzeczywistość gospodarczą, wydaje się być tą ogólną kategorią umożliwiającą publicystyczno-historyczną retrospekcję.

Jednak taka retrospektywna charakterystyka polityki gospodarczej nie jest sprawą łatwą, gdyż jej podmiot i przedmiot zmienia się w naszej tysiącletniej historii. Powstają tedy kłopoty definicyjne. Według Oskara Langego polityka gospodarcza jest oddziaływaniem na przebieg procesów gospodarczych w sposób przez człowieka zamierzony i polegający na wprowadzaniu do rzeczywistości gospodarczej przyczyn, które zgodnie z prawami ekonomicznymi wywołują skutki stanowiące cel polityki gospodarczej. Definicja ta nie możemy się jednak posłużyć w każdej epoce, gdyż zaczyna ona być odpowiednią dopiero od czasu narastania kapitalizmu, ale to znów redukuje historyczny zakres rozważań. Nie chcemy przecież, aby umknęły uwadze zjawiska polityki gospodarczej w okresach wcześniejszych, którą rozumie się jako mniej lub więcej zamierzone próby kształtowania procesów gospodarczych przez państwo lub jego substytut. Oto szczegółowe problemy, których przedyskutowanie zaproponowaliśmy:

● Jak warunki materialno-techniczne (siły wytwórcze) i ekonomiczne (podział pracy, wymiana, zasięg terytorialny więzi ekonomicznych) stanowią przesłankę prowadzenia polityki ekonomicznej (kwestia elementów poprzedzających politykę gospodarczą w bardziej współczesnym sensie)?

● Od kiedy można mówić o prowadzeniu polityki gospodarczej przez państwo? Czy i jak feudalne państwo polskie prowadziło politykę gospodarczą?

● Od kiedy można mówić o polityce gospodarczej Polski w znaczeniu definicji Langego?

● Czy istniały elementy polskiej polityki gospodarczej w okresie zaborów? Jak ocenić politykę gospodarczą zaborców na terenach polskich?

● W okresie zaborów nabiera znaczenia analiza myśli społecznej i ekonomicznej. Czy można myślenie ekonomiczne tego okresu traktować jako swoisty substytut, potencjalną przesłankę późniejszego kształtowania polityki gospodarczej?

● Jakie przyczyny spowodowały, że w 1918 r. nie została wykorzystana szansa dokonania radykalnych przeobrażeń struktury społeczno-gospodarczej Polski? Czynniki umożliwiające wykorzystanie tej szansy w 1945 r.

● W całym procesie historyczno-gospodarczym Polski, a więc nie tylko w latach 1918 i 1945 występowały sytuacje, które stwarzały szanse realizacji postępu społecznego i ekonomicznego. Kiedy te sytuacje występowały, kto i jak je spżytkowywał?

● Jakie elementy — negatywne i pozytywne polityki gospodarczej w przeszłości określają, wpływają na dzisiejszy stan gospodarczej Polski, a także na aktualnie realizowane koncepcje polityki gospodarczej?

W dyskusji nad tymi i innymi problemami uczestniczyli: prof. dr Czesław Bobrowski, dr Marian Marek Drozdowski, doc. dr Janusz Górski, dr Barbara Grochulska, dr Jerzy Jedlicki, dr Andrzej Jezierski, prof. dr Edward Lipiński, prof. dr Marian Malowist, prof. dr Jerzy Topolski, prof. dr Andrzej Wyczański oraz przedstawiciele redakcji.

Redakcja

Tekst dyskusji na str. 5, 6 i 7

powiatowych spółdzielni mieszkaniowych, nie dostatecznie rozbudowana oraz realizacja budownictwa spółdzielczego, takich typów miejskiego. Realizacja z maja 1965 r., określającej powiazi spółdzielczego z zakładami pracy trudności. Zabezpieczenie i przyg pod budownictwo mieszkaniowe ul poprawie, m. in. dzięki opracowani darowania przestrzennego. Mimo tności. Spółdzielnie mają tereny na zadań 5-latk. Wyczerpują się rów gistrálních uzbudowań, należy w ściwą koordynację środków i potenc znych na inwestycje sieciowe.

Trzeba także zapewnić budownictwo pod względem zarówno ilości, jak gotowość do realizacji 211 projektów wojewódzkich dostosowanych do ków wykonawstwa. Na ich podstaw zowało 85 proc. budownictwa m br. - 55 proc.). Jednakże w wielu dokumentacji realizacyjnej. Niezad nież stan dokumentacji projektowej domków jednorodzinnych.

Należy dołożyć wszelkich starań, budownictwie mieszkaniowemu roz

(WSG)

TRADYCJE I NOWATORSTWO W POLITYCE GOSPODARCZEJ

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Cz. Bobrowski: Zabieram głos jako pierwszy nie w celu jednak zagajenia dyskusji, lecz po prostu jej rozpoczęcia. Ponieważ jednak przemawiam pierwszy, chciałbym pogratulować redakcji „Życia” podjętej inicjatywy. Rozmawiałem przed chwilą z prof. Malowistą i doszliśmy do zgodnego wniosku, że nastąpiła wyraźna ekonomizacja historyków i historycznych ekonomistów, ale trzeba było inicjatywę publicystów, aby między dyscyplinami spotkanie na temat, który mamy zamiar omówić, nastąpiło.

Dobrze jest operować w dyskusji jednoznacznie określonymi pojęciami. Czy do tego potrzebna jest precyzyjna definicja? Przed przeszło 30 laty prof. Greniewski — wówczas jeszcze nie profesor i nie ekonomista — zaproponował grono rówieśników (dziś profesorów) zabawać w zbudowanie definicji stołu. Okazało się, że bezwzględnie definicję zbudować nie można, i że to nie przyszkadza w posługiwaniu się tym pojęciem. Coś podobnego jest z definicją polityki gospodarczej. Oczywiście można uwytknąć, że pojęcie to wiąże się z działalnością państwa czy quasi-państwa; ale stwierdzenie to jest dopiero odrzuceniem piłki. Z tym wszystkim nie będzie mi mieć chyba kłopotów z jednoznacznym pojmowaniem tematu dyskusji. Z chwilą, kiedy istnieje państwo czy jakiś jego substytut, a działalność gospodarcza wykracza poza wiarne kopiowanie tradycji, staje się jakąś postacią racjonalnej działalności — istnieje możliwość ingerencji państwa. W początkowej fazie wyłącznym motywem działania może być bezpośredni interes państwa. W późniejszej — spowodowanie jakichś procesów gospodarczych bez pełnej znajomości i świadomości mechanizmu, a tylko na zasadzie dość ogólnikowych domniemań o korzyściach danego zjawiska. W końcowej obecnej fazie polityka gospodarcza państwa opiera się już o pełną, całościową interpretację problematyki gospodarczej. Ale we wszystkich tych fazach mamy do czynienia z jakąś polityką gospodarczą.

Z kolei chcę się zatrzymać nad pojęciem nowatorstwa. Czy nowatorstwem nazwiemy każde nowe działanie, każdą nową formę postępowania państwa? Trzeba odróżnić — jak sądzę — dwa znaczenia słowa nowatorstwo. W pierwszym znaczeniu za nowatorstwo uznajemy taką ilość nowych poczynań czy nawet jedno doniosłe przedsięwzięcie, których ślad można odczytać na krzywej rozwojowej. Ale może być i drugie kryterium. Tego rodzaju działania mogą nie być nowatorstwem w sensie wzbogacania myśli i koncepcji, nie powiększania dorobku polityki gospodarczej.

Wzręcz przykład sprzed wojny: politykę Kwiatkowskiego i koncepcję COP-u. Po raz pierwszy od okresu uzyskania niepodległości przewidywano koncepcję rozwoju w oparciu o bezpośrednie inwestycje kapitału zagranicznego, a interwencjonizm wykreślił poza przemianę zagrożonych bankructwem przedsiębiorstw. Było to niewątpliwie nowatorstwo w naszej praktyce. Równocześnie jednak z punktu widzenia innych kryteriów, takich jak śmiałość i krytyczność, czy sama koncepcja obrony, jak wreszcie zarysowujące się już w tym czasie poglądy teoretyczne — to nowatorstwo miało wiele cech opóźnienia, obskurantyzmu.

Nauczyliśmy się szukać głębszych źródeł decyzji polityczno-gospodarczych w postaci nawiązywania do podstawowych procesów społeczno-politycznych, do gry sił. Te same siły mogą jednak oddziaływać inaczej w zależności od stopnia „rozczarowania”, od stanu wiedzy ekonomicznej w danym środowisku, od stopnia pogłębienia analizy rzeczywistości. Stan wiedzy ekonomicznej w Polsce w okresie międzywojennym był zatrważająco niski. Wpływał na zaoferowanie społeczeństwa, i na odwrót: zaoferowanie rozwoju społecznego determinowało zaoferowanie nauk społecznych i ekonomicznych. Warunkiem nowatorstwa jest choćby częściowe zwalenie obskurantyzmu wiedzy ekonomicznej. Wydaje się, że Kwiatkowski przyjął pewne koncepcje łatwiej dlatego, iż nie był ekonomistą, lecz in-

żynierem. Pewne pseudo-ekonomiczne kanony, pewne patologiczne obciążenia zawodowe nie zadusiły go.

Problem przełamania dogmatów nie skończył się oczywiście z okresem międzywojennym, i dotyczy on nie tylko tzw. ignoranów. Tak niedawno jeszcze — zaledwie 5 lat temu — jeden z naszych wielkich ekonomistów obraził się na tych, którzy uważali, że tempo wzrostu handlu zagranicznego powinno być wyższe od tempa wzrostu dochodu narodowego. Chyba mieliśmy tu do czynienia z bardzo częstym i ważkim zjawiskiem. Eten autarkii spotykamy w rozwoju każdego kraju, który startuje z niskiej podstawy wyścielowej. Chodzi tylko o to, aby „obudzić się” w porę. Nam to obudzenie przyszło szczególnie trudno. Dla krajów-konwentów nie ma właściwie problemu specjalizacji. Druga grupa krajów małych i bardzo małych pod wpływem bolesnych faktów dość szybko musi się naślawić na specjalizację wytwarzania. Ale istnieje trzecia grupa krajów — typu wielkości Polski — w których granice autarkii i specjalizacji może wyznaczyć tylko duży wysiłek intelektualny, bowiem „wynalazniki” obiektywne nie mają tu tak imperatywnego charakteru, jak w krajach małych.

Jeśli chodzi o ogólniejsze — wychodzące poza jakiś jeden wybrany problem — spojrzenie na okres powojenny, wolno chyba powiedzieć, że stosując kryterium nowatorstwa w stosunku do stanu zastanego, znaleźliśmy w okresie 20-lecia nie więcej jak trzy czy cztery lata, w których nie było dość licznych innowacji w polityce. W tym sensie zatem cały okres 20-lecia był nowatorski. Ale bynajmniej nie cały był nowatorski z punktu widzenia drugiego kryterium. Z tego punktu widzenia na szczególne podkreślenie zasługują lata 1956-1958. Okres ten był z pewnością wyjątkowo bogaty w koncepcje i pomysły nowatorskie w stosunku do ówczesnego dorobku myśli ekonomicznej. Ale było to raczej nowatorstwo „na temat polityki gospodarczej”.

J. Topolski: Chciałbym nawiązać do problemu definicji polityki gospodarczej, który poruszył prof. Bobrowski. Zdefiniowanie polityki gospodarczej jest trudne tym bardziej, że mamy tu do czynienia z definicją, która może być nazwana dynamiczną. Trzeba pojąć politykę gospodarczą musimy bowiem traktować jako zmieniającą się wraz z rozwojem historycznym, tzn. jako odzwierciedlającą pewną dynamiczną strukturę. Jeśli historycy mają zabrać głos w sprawie polityki gospodarczej w przyszłości — jest oczywiście, że muszą zabrać sobie sprawę, w jakich ramach mogą się poruszać. Dlatego, mimo wszystko, sprawa definicji w punkcie wyjścia tej dyskusji jest ważna. Moim zdaniem, definicja O. Langego jest na tyle szeroka, że odnieść można ją również do okresów przed powstaniem kapitalizmu. Pisze bowiem Lange, że polityka gospodarcza — to oddziaływanie na przebieg procesów gospodarczych w sposób przez człowieka zamierzony, który polega na wprowadzaniu do rzeczywistości gospodarczej przyczyn wywołujących zgodzie z prawami ekonomicznymi określone skutki. Jednakże w definicji tej nie zostało odgraniczone pojęcie właściwego działania gospodarczego od pojęcia przeciwieństwa: polityki gospodarczej.

Wydaje się, że w definicji polityki gospodarczej powinno się uwzględnić dwa elementy: sformułowanie celu długofalowego oraz podkreślenie, że chodzi tu o wpływanie za pomocą różnych środków na idące w określonym kierunku działania gospodarcze innych, tzn. większej liczby gospodarujących. Jest to więc zgodne z określeniem, długofalowym celem kierowanie (bezpośrednie lub pośrednie) przez jakiś przedmiot działalności innych w ten sposób, by osiągnąć by ów cel.

Z tego wynika, że polityka gospodarcza będzie tym bardziej rozwinięta, tym bardziej będzie pełna, im lepiej poglądy sformułowane owego długofalowego celu (to zaś uzależnione jest przede wszystkim od stopnia znajomości mechanizmu życia gospodarczego) oraz im dalej sięga wpływ prowadzący politykę gospodarczą. Jest oczywiście, że prowadzi politykę gospodarczą może państwo, może również np. miasto, właściciel majątku feudalnego itd. Przede wszystkim interesuje nas oczywiście państwo, jednak przecież i państwo może być różne i różnie odnosić się do życia gospodarczego.

Jeśli politykę gospodarczą pojmować będziemy w taki dynamiczny sposób, jest oczywiście, że jesteśmy uprawnieni do mówienia o polityce gospodarczej również w odniesieniu do mniej czy bardziej odległej przeszłości. Nie było wtedy, rzecz jasna, rozwiniętej polityki gospodarczej, bo ta wykształcała się w toku rozwoju historycznego (oczywiście nie w sposób nieprzerwanie wzrastający), lecz były działania tego typu, które warto podkreślić. W tej chwili, w nawiązaniu do spraw definicyjnych, przypomnę tylko wielki średnio-wieczny ruch osadnictwa czynszowego i porządkowania gospodarki i administracji miejskiej,

niesłusznie wiązany w dawniejszej historiografii jednostronnie z napływem ludności obcej. A przecież tę ludność w ciągu całego średnio-wiecznia nie napłynęło do Polski więcej jak kilkanaście tysięcy. Państwo (książę) stwarzało warunki dla tego procesu, ułatwiała go oraz inicjowała. W zasadniczych wyrazach mówiło się o celach gospodarczych, o podniesieniu dochodów, o „melioratio terrae” itd. To była polityka gospodarcza, której celem był rozwój produkcji, ożywienie wymiany handlowej. Można przytoczyć wiele przykładów innego rodzaju. W tej chwili jednak nie chciałbym się dalej nad tym rozwodzić.

E. Lipiński: Jeżeli politykę ekonomiczną zdefiniujemy jako planowe urzeczywistnienie przez państwo ogólnych założeń (celów) w instytucje społeczne lub planowe nadawanie określonego kierunku rozwojowi, to należy stwierdzić, że sam rozwój zawsze jest tylko częściowym efektem polityki. Kierunek i w pewnych granicach tempo są dziełem polityki, natomiast to, co stanowi istotę np. wzrostu gospodarczego — jest kumulatywnym działaniem sił wielorakich, które w dużym stopniu nie poddają się świadomemu działaniu polityki państwa.

Revolucja przemysłowa XVIII wieku, która zmieniła kształt historii świata, nie była dziełem polityki państwowej. Historycy mówią, że przetrwała ona ciążłość procesu rozwojowego. Również druga rewolucja gospodarcza, polegająca na jakościowej zmianie struktury produkcji, nie była spowodowana środkami politycznymi. Nawet w tym wypadku, gdy, jak w gospodarce socjalistycznej, rozwój inicjatywa gospodarcza leży w rękach państwa, sam proces wzrostu nie może być całkowicie determinowany przez państwo.

Zbudowanie przez państwo gmachów uniwersyteckich nie tworzy nauki, również — w nieco innym stopniu — zbudowanie z inicjatywy państwa i ze środków zakumulowanych przez państwo, największej ilości zakładów przemysłowych, nie stwarza samego procesu ekonomicznego. Jakkolwiek może stwarzać warunki wzmożonej mobilizacji sił, składających się na kumulatywny proces produkcji, innowacji, inwencji, zmysłu formy, przedsiębiorczości, zmysłu ryzyka, odpowiedzialności, zaangażowania itp. Jest rzeczą charakterystyczną, że wzrost gospodarczy, nawet w gospodarce planowej, nie jest równomierny lecz odbywa się skokami. Tego rodzaju „skok” trwa stosunkowo krótko, jest nieprzewidywalnym efektem długotrwałego procesu inkubacji. Polega na pojawieniu się całkowicie nowej jakości: nowej postawy innowacyjnej, kreatywnej masowej realizacji nowości masowych, pojawieniu się nowych produktów wyspecjalizowanych, nowej formy produktów, raptownym podniesieniu stopy życiowej. Blizsza analiza „skoku”, w odróżnieniu od tzw. Takeoff (startu do rozwoju), wydaje się konieczna, jeżeli chcemy zbliżyć się do głębszego pojmowania procesów wzrostu.

Dyskusja niniejsza stoi pod znakiem możliwości stojących przed polityką ekonomiczną, czyli świadomym działaniem państwa w dziedzinie gospodarczej. Jest istniejące szerokie pole takiego działania oraz jego granice — nie ulega wątpliwości. Że nie wszystko da się świadomym działaniem wyjaśnić, to druga strona sprawy.

Rzecz ta nabiera wagi, jeżeli idzie o ocenę poszczególnych etapów naszej historii. Historycy mówili o dalszej przeszłości. Wysoce kontrowersyjny jest okres międzywojenny. Powstaje tu wiele pytań, które wymagają odpowiedzi, rzetelnej analizy. Wiadomo, że w 1938 produkcja przemysłowa była niższa niż w 1913 r., w tym także węgiel i stali. Czy poziom produkcji, zwłaszcza stali, stanowi wystarczający charakterystykę gospodarki tego okresu? Spadek produkcji w tej dziedzinie zaznaczył się również w Niemczech i innych krajach. W tym okresie jednak zmienia się struktura przemysłu, a więc i rola stali w gospodarce. Wyłania się więc problem, czy można tę prawidłowość odnieść do ówczesnej gospodarki polskiej, którą oczekiwała jeszcze pierwsza faza industrializacji. Zatem z tego punktu widzenia spadek produkcji stali nie daje się wyjaśnić ogólną prawidłowością. Ale czy to oznacza degradację? W 1913 r. znaczna część węgla i stali była eksportowana, nie mogła więc być traktowana wskaźnikiem natężenia procesów produkcyjnych.

Wynika z tego, że pełne przedstawienie warunków, w jakich była prowadzona polityka gospodarcza II Rzeczypospolitej nie jest łatwe. Stwierdzenie czy wykorzystano ówczesne możliwości rozwoju (pytanie zawarte w tezach do dyskusji) również nie jest sprawą prostą. Rozwinięły się w okresie międzywojennym nowe kierunki produkcji przemysłowej, powstało wiele drobnych i średnich przedsiębiorstw. Wytworzyła się kadra kierownicza przemysłu itp. Osiągnięcia te jednak nie były współmierne do potrzeb; konieczności strukturalnych przeobrażeń ekonomiczno-społecznych.

To byłby jeden układ odniesienia ówczesnej polityki gospodarczej. Ocenę tej polityki można jeszcze ferować w stosunku do szans jakie istniały w danych warunkach.

Nie były one w pełni wykorzystane. Ale możliwości manewrowania wzrostem gospodarczym były wówczas wysoce nieznaczne. Przy najmniejszym nacisku inflacyjnym pękł bilans płatniczy, koszty produkcji szły szybko do góry. Twórców planów ożywienia gospodarczego — małych Keynesów — przy pomocy inflacji pieniądza, opartego na lasach i ziemi — było wtedy zatrzęsienie. Możliwości realne — raczej bardzo skromne. Szukano ucieczki w wysokiej, zbyt wysokiej, ochronie celnej. Cała ta rzecz — powtarzam — domaga się rzeczywistej naukowej analizy.

Jeszcze jedna uwaga. Aby zrozumieć proces gospodarczy i móc na proces ten wywierać wpływ, niezbędna jest pomoc nauki. Niestety, nasza nauka ekonomiczna analizuje zjawiska gospodarcze w sposób zbyt mechanistyczny, stąd przewaga metody matematycznej. Jest to swoisty eskapizm. Hodoruje się nową mitologią: matematyka ma rozwiązywać wszystkie problemy ekonomiczne. Od mitu metody bilansowej, propaguje się przejście do mitu „optymalnych decyzji”. Tymczasem w procesie ekonomicznym dominujące znaczenie mają zjawiska natury kreatywno-spontanicznej. Nie jest prawdą, że z państwa konieczności przeszliśmy do państwa wolności. Nie jest prawdą, że rozporządzamy olbrzymim zasobem ułatonych, potencjalnie istniejących sił rzeczowych i ludzkich. Polityka ekonomiczna, to właśnie stwarzanie warunków mobilizacji, aktywizacji tych sił.

M. Malowist: Reprezentuję dyscyplinę przez niektórych uważaną niemal za zbędną, a mianowicie historię średnio-wieczną. Pogadaj ten mój głos, bo wiem i dziś bardzo wiele średnio-wieczną widzę wokół siebie. Polityka gospodarcza nie jest czymś, co się zaczęło dopiero w XX wieku. Prowadzili ją już społeczeństwa plemiennicze. Wyprawa wojenna dla schwymania jeńców, których m. in. osadzano na roli — to już byłoby przejawem polityki gospodarczej. Siegnąć daleko w głąb historii dla szukania źródeł nawet i współczesnych zjawisk gospodarczych, dla szukania genezy późniejszej Polski w gospodarkach rozwoju, wydaje mi się jak najbardziej uzasadnione. Kapitalizm w Polsce, okres budowy najgłębszej ekspansyjnej punktem odniesienia dla współczesności, trwał tylko kilkadziesiąt lat. Nie pozwoliło to wykształcić mu w społeczeństwie takich predispozycji, jak umniejszenie pracy w przemyśle, oszczędzania itp. Epizodyczność kapitalizmu sprawia, że tym większe znaczenie mają pozostałości formacji poprzedniej, która tak długo kształtowała społeczeństwo.

Długo byliśmy krajem rolniczym o zaćnianej gospodarce rolnej — krótko i niepełnie kapitalistycznej. Ekonomisci nie doceniają tych historycznych proporcji. Dlatego mało twórcze są porównania Polski z innymi krajami, które w ostatnim czasie dokonywały gospodarczego skoku, np. z Włochami i Japonią. Nie można się tam dopatrywać niespodzianki w gwałtownym zrywzie gospodarczym. Mają one za sobą inną przeszłość i inne tempo życia gospodarczego. Nasze społeczeństwo bardziej ukształtował wpływ dawnych struktur społecznych, co za mało jest brane pod uwagę. Z tego moral dla ekonomistów: zbliżenie do historii i to ujmujące długie okresy czasu, dalsza również przeszłość.

Często występuje u nas nieznośność wpływu starych struktur na współczesne społeczeństwo. Kiepskim na przykład pracownikiem przemysłu jest człowiek pracujący w nim, ale nadal myślicy kategorią zaoferanej wsi. Inaczej też reaguje on na bodźce ekonomiczne, niż człowiek przyzwyczajony do plejskiej cywilizacji i tradycji pracy w przemyśle. Na przeszłość naszego dzisiejszego rozwoju gospodarczego na pewno stoi więc i to, co Polska ukształtowało przez setlęcia dziejów kraju.

A. Wyczański: Chciałbym wyrazić istniała polityka gospodarcza w dawnej Polsce?

W interesującym mnie XVI stu-

leciu nie można, oczywiście, mówić o całości polityki gospodarczej. Wybitnie dostrzegalne są natomiast elementy polityki gospodarczej: w postaci np. reform monetarnych, porządkowania skarbu, prób przeprowadzenia reform podatkowych, przepisów celnych, handlowych itp. Najpełniej przejawiała się tam, gdzie istniały samodzielne podmioty gospodarcze: skarb państwa, dobra królewskie i miasta. Działalność ta była związana z procesem dostosowania gospodarki towarowo-pieniężnej do potrzeb rynku, choć pogłębiona znajomość mechanizmu rządzącego rynkiem nie była oczywiście możliwa.

Utarło się przekonanie o bardzo słabych zdolnościach gospodarczych Polaków, wypływających jakoby z tzw. charakteru narodowego. Wątpię, czy ma to dostateczne podstawy historyczne.

XVI-wieczny Polak jako podmiot działalności gospodarczej przedstawiał wdziedny materiał. Chłopi przejawiali żywą aktywność w ramach posiadanych możliwości. W działalności, mieszczaństwa występowała wprawdzie sprzeczność z interesem państwa, pewien partykularizm, ale to nie upoważnia do głoszenia ujemnej opinii o mieszczaństwie. Poczynano sobie energicznie i na ogół dobrze gospodarowało. Szlachta zaś dążyła do uwarowania gospodarki, przystosowywała się do realnie istniejących warunków rynkowych. I zrobiła to — z punktu widzenia własnych interesów — w sposób, który świadczy, iż aktywnością gospodarczą nie ustępowała szlachcie angielskiej lub francuskiej, a może nawet tę ostatnią przewyższała. Pamiętamy, że szlachta angielska i francuska również przecież adaptowała się tylko do nowych warunków rynkowych.

Nie brakowało chyba polskiej szlachcie zdolności administracyjnych, skoro królowa Bona korzystała z jej, a nie Włochów pomocy przy pomnażaniu swoich olbrzymich majątków. Bona — najpoważniejsza persona gospodarcza ówczesnej Polski — nie zniósłaby wokół siebie ludzi niesumiejących, niesolidnych bądź mało energicznych. Służyła jej m.in. drobna szlachta Mazowska, uważanego wówczas za coś w rodzaju dzisiejszej głębokiej prowincji.

Inny przykład charakterystyczny. Obok grupy monarchów i magnatów z konkretnym programem gospodarczym wystąpiła szlachta w ruchu egzekucyjnym. Ważnym fragmentem realizacji tego programu była lustracja dóbr królewskich w latach 1564-65. Objęła ona 2 tys. wsi i 200 miast, co jest rzeczą niebywałą na tle ówczesnych stosunków europejskich. Szczególnie, że lustratorom nie chodziło o przeprowadzenie tylko spisu, ale o ocenę źródeł i możliwości wpływów do skarbu królewskiego. Można zapytać, czy przejawiała się jakaś tendencja programowa w czasie lustracji?

Otóż — jak sądzę — tak. Komisje bowiem interesowały się głównie dochodami. W budżecie oczywiście ważne są zarówno wpływy, jak i wydatki. Jeśli jednak patrzymy głównie na wydatki i interesujemy się możliwościami ich ograniczenia, to jest to niewątpliwie przejaw stagnacji. Przy zmniejszeniu wydatków zmniejszają się bowiem niemal z reguły i dochody. Zainteresowanie szlachty gospodarką i jej wynikami finansowymi od strony dochodów świadczy o tendencji rozwojowej, a ówczesnym komisiom wydaje świadectwo ludzi dbałych o gospodarność.

W późniejszych wiekach, głównie w XIX stuleciu, występuje już inna tendencja w ocenie budżetu, przywiązywania wagi do wydatków i w związku z tym dążenie do ich ograniczenia. Tendencja ta zarysowała się w warunkach tworzenia budżetu typu administracyjnego, związanego tylko pośrednio z życiem gospodarczym kraju. Z budżetu finansowano wydatki nieprodukcyjne. W takiej sytuacji uzasadnione jest przywiązywanie wagi głównie do rozchodów i celowe poszukiwanie możliwości lepszego gospodarowania budżetem poprzez oszczędności na wydatkach.

Przypominam o tym, gdyż XIX-wieczne tradycje budżetu typu administracyjnego są, jak sądzę, przestrzegane w odmiennych warunkach powojennej Polski. Wniosek taki nasunął mi się przy przeglądaniu obecnych budżetów. Występuje w nich wyraźna tendencja do uzyskania nadmiernego salda dodatniego! A więc — do ograniczania wydatków, a w rezultacie jeszcze silniej dochodów. Jest to anachronizm, który można wytłumaczyć w świetle historycznych doświadczeń, ale nie względami ekonomicznymi.

Cz. Bobrowski: Wywód historyczny jest nader interesujący, ale — proszę wywrzeć — ten, który opracowuje budżet jest głęboko przekonany o tym, że nacisk na wydatki będzie olbrzymi. Dlatego konieczne chce mieć rezerwę budżetową.

A. Wyczański: Ciekaw jestem, co by mi odpowiedział Ministerstwo Finansów na propozycję zwiększenia dochodu o 3 mln pod warunkiem zwiększenia wydatków o 1 milion?

Cz. Bobrowski: Wydaje się, że Pan przywiązuje za wiele wagi do pozorów. Tendencje budżetowców do ograniczania wydatków nie są oparte na przesłankach natury administracyjnej.

M. Malowist: Wielką wagę ma działalność gospodarcza szlachty w XVI wieku. Nie możemy przecież poprzestać na ocenie tej działalności tylko z punktu widzenia aktywności szlachty. Ważne jest, oczywiście, czy ustępowała energią i zmysłem gospodarczym szlachcie w innych krajach, czy też ją przewyższała pod wieloma względami. Ale istotne są nade wszystko skutki aktywności gospodarczej szlachty w XVI i XVII wieku i to, do czego prowadziła jej działalność.

Otóż ówczesna polityka dostosowania się do rynku, przede wszystkim zaś do zagranicznych rynków, prowadziła w dalszej perspektywie do impasu gospodarczego. Nie chcę przez to powiedzieć, że nasza szlachta była głupsza w porównaniu z angielską, czeską lub holenderską. Twierdzę tylko, że realizacja jej potrzeb doprowadziła z biegiem czasu do upadku gospodarczego kraju.

Teza ta była niedawno poddawana w wątpliwość na łamach prasy. Wskazywano na przykład Rosji, Austrii i Prus, gdzie pańszczyzna obowiązywała również długo, jak na ziemiach polskich, a pomimo to nie doprowadziła do upadku państwowości. Tego rodzaju

CIĄG DALSZY NA STR. 6



Plac Zamkowy w Warszawie

Foto CAF

prawy, to kłaniam się przed nim; że pomimo uchwiał i założeń o podnoszeniu kwalifikacji – w praktyce nie ma gdzieś dużo chętnych. Za przykład może służyć nasz zakład pracy. W tym roku postuluje się organizowania przez Towarzystwo Ekonomiczne lub Stowarzyszenie Księgowych wszelkiego rodzaju kursów odpłatnych. O ile zakład pracy kosztów nie pokrywa – trudno jest namówić pracowników do uczestniczenia na wspomniany kurs.

EDWARD KUŁECJKO

Wprawdzie PZU mógł być wezwany do współuczestnictwa w sporze, jednak zważywszy, że art. 14 ust. 2 dekretu z dnia 5 sierpnia 1949 r. o państwowym arbitrażu gospodarczym (Dz. U. z 1961 r. nr 37, poz. 195) nie nakłada obowiązku, lecz daje przesłankę komisji arbitrażowej tylko uprawnienie wezwania podmiotu arbitrażowego do współuczestnictwa w sporze, a zresztą strona pozwana w toku instancyjnego postępowania arbitrażowego nie zgłosiła wniosku o wezwanie PZU do współuczestnictwa w sporze, zaś z akt sprawy nie wynika nawet, by pozwany PZGS zawiadomił Państwowy Zakład Ubezpieczeń o wypadku lub by zwracał się do niego o zaspokojenie roszczeń powoda na zasadzie ubezpieczenia, od czego zależała jest odpowiedzialność tego Zakładu.

Należy zauważyć, że nieuczestniczenie PZU w procesie niniejszym samo przez się nie pozbawiało pozwane możliwości dochodzenia w odrębnym procesie swoich roszczeń od PZU jako ubezpieczyciela, jeżeli strona pozwana dopełniła wymogów wynikających z powołanych wyżej ogólnych warunków ubezpieczenia odpowiedzialności cywilnej. (...)

W tym stanie rzeczy rewizję nadzwyczajną należało pozostawić bez uwzględnienia. (...)

NOWE PRZEPISY I ZARZĄDZENIA

ZBYWANIE I KASOWANIE ZBĘDNYCH POJAZDÓW SAMOCHODOWYCH

Minister Komunikacji wydał wydziałowe zarządzenie (z dnia 28 stycznia 1966 r.) w sprawie postępowania ze zbytnimi pojazdami samochodowymi (Monitor Polski Nr 4, poz. 32).

Zarządzenie dotyczy pojazdów samochodowych jednostek gospodarki uspołecznionej z wyjątkiem pojazdów jednostek podległych MON i niektórych jednostek podległych MSW.

W zarządzeniu unormowane zostały zasady: 1) uznawania pojazdu za zbytni, 2) zbywania zbytnich pojazdów i 3) kasowania pojazdów.

Pojazdy mogą być zbywane ze względu na stan techniczny lub z innych przyczyn.

Pojazdami zbydnymi ze względu na stan techniczny są pojazdy dw. i trójcz. 1) koszt naprawy według kosztorysu wstępnego przekracza 70 proc. ceny takiego pojazdu w stanie nowym, albo 2) zużycie pojazdu wynosi 80 proc. lub więcej.

Natomiast pojazdami zbydnymi z innych przyczyn niż stan techniczny są pojazdy, które w danej jednostce posiadane są ponad ilość zatwierdzonych etatów samochodowych albo nie znajdują zastosowania w jednostce ze względu na rodzaj lub rozmiar aktualnych potrzeb przewoźnych jednostki, zakończenie prac doświadczalnych, dotyczących danego pojazdu itp.

Jednostka posiadająca zbytni pojazd obowiązana jest przed wszystkim sporządzić protokół uznania pojazdu za zbytni według ustalonego wzoru.

Dotychczasowe zarządzenie Ministra Komunikacji z dnia 1 sierpnia 1960 r., dotyczące omawianego zagadnienia utraciło moc.

W tym samym numerze Monitora Polskiego ukazało się również zarządzenie Ministra Komunikacji z dnia 28 stycznia 1966 r. w sprawie zbywania skasowanych pojazdów samochodowych i zużytych części samochodowych oraz wprowadzenia do obrotu części regenerowanych i naprawionych (poz. 33).

TWORZENIE OBSZARÓW GÓRNICZYCH

Z dniem 1 marca 1966 r. wejdzie w życie rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 30 listopada 1965 r. w sprawie obszarów górniczych (Dz. U. Nr 54, poz. 332).

Rozporządzenie normuje w kolejnych rozdziałach zasady i sposób tworzenia obszarów górniczych, warunki zmiany i znoszenia obszarów górniczych, prowadzenie rejestru obszarów górniczych, wreszcie zawiera przepisy przejściowe i końcowe.

Obszar górniczy tworzy się dla określonej kopaliny, której wydobywanie ze złóż naturalnych i ze zwałow po robotach górniczych podlega prawu górniczemu.

Obszar górniczy tworzy się dla tych złóż kopaliny lub ich części, których rozpoczęcie eksploatacji zamierzone jest w wieloletnich lub perspektywicznych planach rozwoju gospodarki narodowej.

Opracował JÓZEF ZIELIŃSKI

8 ŻYCIE GOSPODARSTWA

Nr 9 (754) — 27.II. 1966 r.

TECHNIKA: LUDZIE I RZECZY * TECHNIKA:

Przez wiele tygodni publikowaliśmy na łamach naszego cyklu artykuły publicystyczne, reportaże i wywiady z cyklu „Technika: ludzie i rzeczy”. Zajmowaliśmy się w nich najrozmaitszymi aspektami kłopotów z postępem technicznym w naszej gospodarce, starając się naświetlić tę problematykę możliwie szeroko i wszechstronnie.

W międzyczasie odbył się Kongres Techników Polskich, zajmujący się właśnie tymi sprawami. Przysłuchiwaliśmy się obradom kilku sekcji i teraz, w ramach naszego cyklu, chcielibyśmy jeszcze przedstawić przynajmniej niektóre z przedstawionych tam poglądów świata technicznego.

Na tym kończymy nasz cykl; w jednym z najbliższych numerów spróbujemy jeszcze dokonać jakiegoś reasume najczęstszemu wysuwanych w nim ocen i wniosków.

(Red.)

WARUNKI POSTĘPU

Co warunkuje dziś dalszy postęp techniczny w naszej gospodarce paliwo-energetycznej? Co u progu nowej pięcioletki jest najpilniej potrzebne dla efektywności tej gospodarki? Na te pytania próbował odpowiedzieć uczestniczący obrad jednej z sekcji Kongresu Techników Polskich. Ta wymiana poglądów była dobrze przygotowana: poprzedziła ją dyskusja inżynierów i techników tej specjalności w różnych zakładach i na różnych szczeblach, przygotowane liczne wnioski i obszerny referat. Dyskusja nie była więc przypadkowa i warto tu choć pokrótce zasygnalizować niektóre poglądy przedstawicieli świata technicznego.

Po kilkunastoletnim okresie nacisku na ilościowy wzrost produkcji paliw i energii teraz chodzi głównie o postęp techniczny umożliwiający jak najbardziej efektywne wykorzystanie własnych zasobów. I za główną przeszkodę takiego postępu uznano braki długofalowego planowania całokształtu gospodarki paliwo-energetycznej. Brak elementarnej koordynacji szeregu poczynań doprowadził już do wielu nieprawidłowości (np. powstała linia wysokiego napięcia Śląsk — Warszawa nieczynna przez szereg lat z powodu nieskoordynowania z budową elektrowni, przez dłuższy czas wydobywano miliony ton miazgi bez możliwości jego wykorzystania, wybudowano w Łodzi elektrociepłownię bez sieci ciepłowniczej, mamy nadwyżki gazu wobec braku sieci rozpraszającej itd.).

Wniosek? Długofalowym planowaniem i koordynacją powinien stać się podmiotem jakiejś kompetentny i większy zespół ekspertów, mamy tu bowiem do czynienia z szerokim wachlarzem skomplikowanych i trudnych problemów, których prawidłowe rozwiązywanie decyduje o dalszym postępie w tej dziedzinie.

Niezbędne jest przy tym przeanalizowanie szeregu koncepcji ekonomiczno-technicznych dalszego rozwoju naszej bazy paliwo-energetycznej. Np. koncepcja rozwoju energetyki opartej na spalaniu węgla brunatnego ostatnio budzi pewne wątpliwości (eksploatacja okazała się kosztowniejsza od przewidywanej, niska jest tu również dyspo-

zycyjność elektrowni, co w energetyce ma duże znaczenie). Problem jest żywo dyskutowany m.in. w związku ze sprawą Bełchatowa czy nowo odkrytych wielkich zasobów w Lubelskiem, zdania są sprzeczne, poziom dotychczasowych opracowań — niezadowolający. Rzecz wymaga szerszych badań i opracowywania długofalowych planów w różnych wariantach.

Podobnie brak pełniejszych badań dotyczących możliwości wykorzystania węgla dla potrzeb chemii. Tu również zdania są podzielone i mimo znaczenia tej sprawy dla gospodarki brak wyczerpujących, jednostronnych, ponadresortowych analiz.

W dyskusji wskazano też na możliwości zastępowania eksportu węgla eksportem energii elektrycznej, co mogłoby być bardziej korzystne. Ale i tu brak analiz, brak studiów nad sytuacją paliwo-energetyczną naszych kontrahentów. Mimo, że jesteśmy w tej dziedzinie światową potęgą eksportową.

Innowacja w stosunku do dotychczas obowiązujących koncepcji było też stwierdzenie, że dla odmiannych krajów być może czasem bardziej opłacaloby się przewozić paliwo niż koncentrować elektrownie w kilku zagłębiach, wskutek czego północna Polska jest pod względem energetycznym „białą plamą”. Skoro przy centrach energetycznych koncentrują się inne przemysły — prowadzi to do niedmierzonych aglomeracji i opóźnienia rozwoju innych rejonów. Ten tak ważki problem również czeka na bliższą analizę.

Ale wysunięto już wniosek aby w tej sytuacji przyszła polska elektrownia jadrowa zlokalizować np. w Koszalińskim. I dyskutując o energetyce jadrowej stwierdzono, że choć na razie nas na nią nie stać — musimy już teraz zająć się badaniami w tej dziedzinie.

Bez bliższej analizy tego rodzaju problemów trudno mówić o przyspieszeniu i efektywności postępu technicznego. Trudno rozwijać technikę, gdy brak zdecydowanej koncepcji, w jakich kierunkach ma iść ten rozwój.

A co utrudnia modernizację urządzeń paliwo-energetycznych pozwalającą na zmniejszenie zużycia paliw i energii? Znaczna ilość przestarzałych nieekonomicznych urzą-

żeń w wielu dziedzinach wciąż jeszcze prowadzi do dużego marnotrawstwa. Dyskutanom trudno więc było pogodzić się z faktem, że w bieżącej pięcioletce brakło środków na realizację planu modernizacji pozwalającego zaoszczędzić ponad 2 mln ton paliwa umownego rocznie kosztem znacznie niższym, aniżeli wyniosły nakłady na zwiększenie mocy wydobywczej górnictwa o tę ilość.

Wprawdzie szybko rentujące się inwestycje można realizować przy wykorzystaniu kredytów bankowych, ale przepisy pozwalają na udzielanie ich tylko do wysokości 1 mln zł: w modernizacji urządzeń paliwo-energetycznych mamy do czynienia z większymi nakładami. Stąd też szereg dyskutanów występowało z wnioskiem, by dla szybko rentujących inwestycji paliwo-energetycznych pozwolono na uzyskiwanie wyższych kredytów.

Żywo dyskutowanym problemem była również zła jakość nowych urządzeń. Powstały duże dysproporcje między nowoczesnymi konstrukcjami np. naszych potężnych kotłów i turbinogeneratorów w wielkich blokach energetycznych, a technologią i jakością wykonania w nich np. zwykłych spoin między rurami, stąd np. elektrownia w Turowie ma zbyt liczne awarie. Awaryjność nowo uruchamianych wielkich bloków energetycznych jest u nas bardzo duża i w sumie doprowadza to do strat liczonych już w miliardach złotych. Nawet taki „drobiazg” jak jakość zwykłych izolatorów, był przyczyną szeregu poważnych zakłóceń całego systemu energetycznego. W innych krajach awaryjność jest około 6-krotnie niższa.

W tej sytuacji — jak słusznie podkreślono — jednostronny postęp techniczny, ograniczony do rozwiązań konstrukcyjnych, może nie oznaczać postępu ekonomicznego czy nawet... przynosi straty. A przecież nie o taki postęp nam chodzi.

Zresztą postęp konstrukcyjny również może być jednostronny. Tworząc supernowoczesne konstrukcje wielkich bloków energetycznych nie przywiązujemy wagi do zaopatrzenia w należyte urządzenia np. energetyki rozpraszającej, zaniedbano konstrukcje zwykłych pieców domowych, które spalają więcej węgla niż wszystkie elektrownie; tu wciąż jeszcze stosujemy urządzenia „na poziomie dziewiętnastego wieku”.

Poważne jest też opóźnienie rozwoju układu gazowniczego, umożliwiającego jak najszersze wykorzystanie tego bardzo efektywnego paliwa. Wiele dyskutowano o hamulcu rozbudowy tego układu — organizacyjnym rozdrobieniu naszego gazownictwa, podporządkowaniu dwóm różnym resortom, z których każdy prowadzi tu własną politykę, a brak reprezentanta interesów ponadresortowych. Brak również zaplecza naukowego, pozwalającego na badanie szeregu problemów związanych z gazyfikacją kraju (np. jak wykorzystywać nowe odkryte bogactwa, ale zanieczyszczone azotem zasoby w Poznańskim).

Skoro zaś gazyfikację kraju poważnie opóźnia deficyt rur i innych urządzeń przesyłowych — tym bardziej powinniśmy się szerzej zastanowić nad tzw. gazyfikacją bezprzewodową. Użytkowanie płynnych gazów (z butli) jest zresztą często bardziej opłacalne od gazyfikacji przewodowej, wiele krajów nastawia się głównie na tę formę, natomiast my — choć mówimy o tym

już od lat 40 — wciąż „drepniemy w miejscu”, wciąż brak dalej idących decyzji o rozwoju sieci dostaw gazu ciekłego. Nie doceniamy tej formy zaspokojenia potrzeb ludności, choć wiadomo, że elektryfikacja wszystkiego tu nie załatwi.

Niezbędny jest też dalszy postęp w dziedzinie ciepłownictwa. Tu też hamuje go brak należytej koordynacji. W każdym mieście istnieje wielu gospodarzy sieci ciepłej, również wykonawstwo tej sieci należy do różnych resortów. A przy centralizacji za te same środki można by znacznie przyspieszyć postęp techniczny i uzyskać dużo większe efekty.

W dyskusji zwrócono uwagę na możliwości innych form ciepłownictwa, jak np. wykorzystanie ciepła akumulacyjnych (nagrzewanych elektrycznie w nocy, gdy dysponujemy nadwyżkami energii); jednakowe zużycie ciepła jest tu znacznie mniejsze, aniżeli w sieciach elektrociepłowni. Ale to znowu problem wymagający badań.

Wiele uwagi poświęcono też potrzebie postępu technicznego, nastawionego na poprawę warunków odbioru energii przez jej użytkowników. Po dwudziestu latach deficytu paliw i energii dysponujemy już ilościami pozwalającymi na pełne zaspokojenie potrzeb, co stwarza możliwości postępu jakościowego również w tej dziedzinie. Chodzi tu np. o właściwy poziom i stabilizację napięcia, co w związku z upowszechnieniem telewizji nabiera dodatkowego znaczenia. Sprawy te nie są jednak u nas dostatecznie badane (brak nawet normatywnych poprawy warunków napięciowych) i kierunki postępu technicznego w tej dziedzinie wciąż jeszcze nie są sprecyzowane.

Organizacyjne ognia energetyki niższego szczebla często zupełnie lekceważą sobie te sprawy, czemu sordzają zupełny brak odpowiedzialności energetyki za jakość dostarczanej energii. Wprowadzenie takiej odpowiedzialności (np. w formie bonifikat lub, nawet odeszkodowań za niewłaściwe napięcie lub przerwy) zmusiłoby energetykę do większej troski o postęp w tej dziedzinie.

Za jeden z istotnych warunków szerszego postępu na wszystkich odcinkach gospodarki paliwo-energetycznej uznano też zabezpieczenie odpowiedniego dopływu kwalifikowanych kadr. Nasze uczelnie kształcą zdecydowanie za mało energetyków ciepłych czy gazowych, natomiast stosunkowo wielu elektryków. Ten tradycyjny układ powinien być zmieniony, program studiów musi być szybciej dostosowywany do aktualnych wymogów gospodarki.

*

Kongresowa dyskusja nad problemami postępu w gospodarce paliwo-energetycznej nie była więc wymienną poglądów na różne „Już nie” tematy ani litania drobnych skarg i zażaleń. Nie było tu też omawiania projektów różnych wyekwipowanych usprawnień, jakimi powinni się zajmować bardziej wyspecjalizowane konferencje.

Rzecz dotyczyła generalnie terminu i zakresu postępów w tej dziedzinie. Świat techniczny upomina się o sprawy tak prywatne, jak należyte programowanie i planowanie, zwiększenie zakresu badań ekonomicznych, elementarna koordynacja. I z czym jak z czym, ale z opiniami tych najbardziej przebiegłych zainteresowanych działaczy — na pewno trzeba się liczyć. (WSG)

By nowo — cześność opłacała się

U NOWOCZEŚNIENIE produkcji i podniesienie jej jakości było jednym z głównych problemów, którym zajmowano się w trakcie obrad V Kongresu Techników. Wynika to z obecnej dysproporcji pomiędzy ilościowym a jakościowym rozwojem przemysłu. We wszystkich podstawowych asortymentach — pod względem ilościowym poziomu produkcji Polska zajmuje już nie miejsce w świecie.

Ale jednocześnie — jak wykazały przeprowadzone szczegółowe badania np. w przemyśle elektromaszynowym — wciąż jeszcze z jakością w tej dziedzinie produkcji nie jest najlepiej.

Bieżąca pięcioletka — jak wiadomo — traktuje usunięcie tej dysproporcji jako zadanie kluczowe. Udział produkcji odpowiadającej standardom światowym ma wzrosnąć w przemyśle elektromaszynowym do 60 proc., podobnie w pozostałych gałęziach. Tylko w przemyśle elektromaszynowym wiąże się to z potrzebą wprowadzenia do produkcji ok. 3500 nowych wyrobów i modernizacją ok. 2000, w chemii — z wprowadzeniem do produkcji ok. tysiąca wyrobów itd.

Jak ten cel osiągnąć? Jakie usunąć przeszkody, jakie uruchomić mechanizmy, by unowocześnienie produkcji i podniesienie jej jakości stało się dążeniem skupiającym wysiłki i ambicje przedsiębiorstw? Te pytania powtarzały się w dyskusji dość często, powracano do

Jak

BRADY Kongresowej Sekcji V „Problemy rozwoju przemysłu chemicznego i chemizacji gospodarki narodowej w latach 1966 — 1970” przebiegały pod znakiem wszechstronnego unowocześnienia polskiej chemii i zaspokojenia w ten sposób potrzeb gospodarki narodowej. W dyskusji wystąpiło 30 osób, przeszło drugie tyle nie zdążyło, wskutek ograniczonego czasu, zabrakło głosu. Fakt ten w połączeniu z merytoryczną wartością poruszanych tematów ilustruje zainteresowanie pracowników chemii głównymi i trudnymi problemami naszej gospodarki. Nie sposób w krótkim sprawozdaniu przedstawić wszystkich zagadnień ograniczamy się więc do kilku najważniejszych.

Referat sekcji przedstawił problematykę rozwoju chemii w bieżą-

jących rachunkowość, w wartości nominalnej i realnej, tj. po uwzględnieniu zwyczaj cen (ogólny wskaźnik tych zwyczajek podajemy w tabeli jako wskaźnik kosztów utrzymania).

O ile nominalnie fundusz spożycia w ciągu 9 lat wzrósł o 59 proc., to wzrost realny po wyeliminowaniu wzrostu cen wyniósł już tylko 32 proc. Jeżeli z kolei rozpatrzemy zmiany w strukturze funduszu spożycia — w wyrażeniu realnym — w tym samym czasie, to okaże się, że spożycie artykułów jadalnych z własnego gospodarstwa utrzymało się na poziomie niezmiennym

(przy niewielkich wahanach w poszczególnych latach), spożycie artykułów jadalnych z kupna wzrosło przeszło dwukrotnie (220 proc.), zaś artykułów bytowych i usług przeszło o połowę (154 proc.). W wyniku takiej dynamiki udział samozaopatrzenia spadł z 52 proc. w roku wyjściowym do 39 proc. w 1963/64 r., zaś artykułów jadalnych z kupna wzrósł z 9 do 15 proc.; wydatki na artykuły bytowe i usługi wzrosły wolniej — z 39 do 46 proc. Są to pewne cechy „denaturalizacji”, albo inaczej mówiąc — utowarowienia spożycia w rodzinach chłopskich.

TABELA 1

Fundusz spożycia rodzin chłopskich prowadzących rachunkowość w latach 1955/56—1963/64

Lata	Wartości nominalne na 1 członka rodziny rocznie	Wskaźnik kosztów utrzymania w %	Wartości realne w cenach 1963/64 r.	Dynamika wartości realnej w %
1955/56	5.252	100	6.360	100
1956/57	5.560	101	5.617	105
1957/58	6.194	107	6.989	110
1958/59	6.291	109	6.980	110
1959/60	6.791	111	7.308	115
1960/61	7.100	111	7.725	121
1961/62	7.567	115	7.910	125
1962/63	7.793	120	7.880	124
1963/64	8.367	121	8.367	132

Szczegółowe dane wskazują wyraźnie na powiązanie między wynikami produkcyjnymi a budżetami rodzinnymi. W latach zahamowań produkcyjnych (1958/59 i 1962/63) zahamowana była również rosnąca tendencja budżetu rodzinnego i to zarówno w poziomie spożycia naturalnego, jak i kupnie artykułów bytowych. Z tych samych danych (które z uwagi na szczupłe ramy artykułu tu pomijamy) wynika, że największą dynamikę w rozważanym okresie wykazywał zakup motocykli (przeszło 8-krotnie, wy-

datki na kulturę i oświatę (+132 proc.), dokupno artykułów jadalnych (+120 proc.), wydatki na higienę i zdrowie (+79 proc.).

Ogólne wydatki na artykuły jadalne wzrosły niewiele (o 17 proc.), niewiele wzrosły wydatki na ubiór i utrzymanie domu, chociaż np. w tym wydatku na meble wzrosło o 82 proc. Najniższą dynamikę wykazywało spożycie alkoholu (o 23 proc.) oraz wydatki na tytoń i papierosy (o 34 proc.).

Można więc stwierdzić, że w gospodarstwach chłopskich rozwój bu-

wiązany z gospodarstwem rolnym i może kurczyć się zarówno w wyniku spadku produkcji rolnej w danym roku, jak i w wyniku konieczności inwestowania w warsztat produkcyjny celem utrzymania przynajmniej reprodukcyjnej, nie mówiąc już o rozszerzonej. W budżecie natomiast rodziny robotniczej fundusz spożycia jest w zasadzie uzależniony od jednego czynnika — wysokości zarobków, a z drugiej strony nakierowany jest na jeden cel: konsumpcję.

Cechą charakterystyczną budżetów domowych rodzin chłopskich jest bardzo duże spożycie naturalne, czyli spożycie artykułów pochodzących z własnego gospodarstwa. W całości budżetu udział tego spożycia stanowi od 30 do 60 proc. w zależności od grupy gospodarstw i poziomu życiowego. Wartość spożycia naturalnego oblicza się w cenach ustalonych w IER przy obliczaniu dochodów gospodarstw prowadzących rachunkowość. Są to ceny zbliżone do cen państwowego skupu ponadobowiązkowego, a więc znacznie niższe od cen detalicznych żywności. Szacuje się, że różnica w stosunku do cen detalicznych wynosi ok. 47 proc. W wyniku przeszacowania spożycia naturalnego na ceny detaliczne (wzrost o 47 proc.) ogólny budżet rodzin chłopskich wzrósłby o ok. 20 proc. Znaczący należy, że ceny przyjmowane w IER są zgodne z zasadami obliczania dochodów ludności chłopskiej, przyjętymi w skali krajowej. Zasada ta opiera się na rozumowaniu, że spożywane na miejscu przez chłopów artykuły wyprodukowane w gospodarstwie, nie mogą być obciążane kosztami transportu, manipulacji handlowych, marż itp.

*

W tabeli 1 przedstawiono fundusz spożycia rodzin chłopskich prowa-

POZIOM ŻYCIOWY RODZIN CHŁOPSKICH W LATACH

1955/6 - 1963/64

MARIA CZERNIEWSKA

ARTYKUŁ niniejszy oparty jest na wynikach rachunkowości rolnej prowadzonej przez ok. 1.500 gospodarstw chłopskich na terenie całego kraju dla Instytutu Ekonomiki Rolnej, który te dane opracowuje.

Budżet domowy rodziny chłopskiej powstaje w wyniku podziału jej dochodu osobistego, na który

składa się dochód rolniczy oraz ewentualne dochody spoza gospodarstwa. Dochód osobisty dzieli się na fundusz spożycia i fundusz akumulacji. Fundusz spożycia przeliczony na jednego członka rodziny świadczy wprawdzie o poziomie życiowym rodziny, ale nie świadczy o jej zamożności. Fundusz spożycia rodziny chłopskiej jest ściśle po-

LUDZIE i RZECZY * TECHNIKA: LUDZIE i RZECZY

nich wielokrotnie — przede wszystkim w czasie obrad sekcyjnych. W dalszym ciągu — jak podkreślano w dyskusji — pomimo zapowiadanych reform praktyka planistyczna operuje wskaźnikami i miernikami nie zdającymi egzaminu, powstrzymującymi zakłady przed podejmowaniem produkcji trudnej, materiałoszczędnej i pracochłonnej, przed forsowaniem postępu technicznego. Przede wszystkim chodzi tu o wskaźnik produkcji globalnej i wskaźnik wydajności pracy, mierzonej tzw. wartością produkcji.

W dyrektywach do planów na rok 1966 — wbrew temu, czego oczekiwano — oba te wskaźniki pojawiły się w pełnej gali, stawiając producentów przed absurdalnym dylematem — jak pogodzić ambicje unowocześnienia produkcji i wzrostu efektywności gospodarowania z nakazami planów? Pisaliśmy o tej sprawie wielokrotnie i nie ma chyba potrzeby szerszego uzasadniania, na czym szkodliwość tej praktyki polega. Przypomnijmy jedynie, że postępowanie to wyraża się w zwiększeniu udziału pracy na jednostkę wartości produkcji kosztem ograniczenia nakładów materiałowych, a także przesunięcia w strukturze produkcji automatycznie stawiają przedsiębiorstwo w sytuacji konfliktowej wobec obowiązujących mierników oceny działalności zakładu. „Pogarszają się” relacje między wartością produkcji a wielkością funduszu płac i zatrudnienia, co pociąga za sobą restrykcje wobec przedsiębiorstwa w postaci obniżenia premii, funduszu zakładowego itp.

W dalszym ciągu brak też środków umiędzynawczych pocucie odpowiedzialności producentów za jakość dostarczanej produkcji, jej zgodność z parametrami konstrukcyjnymi. Z liczby podawanych w czasie obrad Sekcji I Kongresu wynika np., że rośnie ilość negatywnych orzeczeń „Polecargo”. W stosunku do I półrocza 1964 r. nastąpił wzrost opinii negatywnych. A przecież produkty eksportowe ba-

dała uprzednio zakładowa kontrola techniczna i uznawała je za odpowiadające wymaganiom jakościowym!

Sytuacja jednak jest taka, że jeżeli zakładowa kontrola techniczna przyjmie wyrób, postawi swoją pieczęć na karcie roboczej — pracownik otrzymuje wypłatę niezależnie od tego, jaka jest rzeczywista jakość wyrobu. Gdy wyrób ten następnie zostanie zakwestionowany przez kontrolę zewnętrzną, wystawia się nowe dokumenty placowe i po raz wtóry opłaca się robocizną za doprowadzenie wyrobu do stanu zgodnego z dokumentacją. A więc premia za brakorobstwo!

W dyskusji nie ograniczano się jednak tylko do krytyki obecnego stanu rzeczy, istniejących hamulców na drodze do unowocześnienia produkcji i podniesienia jej jakości. Co szczególnie ważne — podjęto próbę sformułowania „programu pozytywnego”, preferującego postępowanie techniczne i zmierzającego do usunięcia przeszkód w jego realizacji. Propozycje w tej mierze sprawdzają się do następujących punktów:

● Odejście od antybodźców związanych ze wskaźnikami produkcji globalnej.

● Wprowadzenie — wszędzie, gdzie jest to uzasadnione — tzw. współczynnika jakości jako jednego z elementów oceny pracy przedsiębiorstwa. W przypadku, gdy badania jakościowe przeprowadzone przez zewnętrzną kontrolę wykazają odchylenia w dół od założonych parametrów jakościowych, odpowiednio korygowany byłby wskaźnik wykonania planu; podobnie — tyle, że w górę korygowany byłby wskaźnik wykonania planu przy osiągnięciu wyższej od przewidywanej jakości produkcji.

● Zróżnicowanie cen fabrycznych zależnie od jakości produkcji i jej wartości użytkowej. Wyższe stawki zysku — według autorów propozycji — obowiązywałyby w stosunku do wyrobów oznaczonych znakiem jakości lub zakwalifikowanych do grupy „A”. Podwyższenie jakości produkcji umożliwiłoby więc przedsiębiorstwu poprawę rentowności,

co — zgodnie z decyzjami IV Plenum Partii — ma stanowić podstawowe kryterium prawidłowego gospodarowania.

● Oddziaływanie na jakość produkcji za pośrednictwem plac. Konkretnie: w pełni egzekwować zasadę nieplacenia wynagrodzenia za operacje, roboty i części uznane za braki produkcyjne; stosować kary regulaminowe (potrącenie z zarobku, upomnienie, nagana, zwolnienie z pracy itp.) za braki produkcyjne; stosować niższe stawki plac za produkcję zakwalifikowaną do niższych gatunków; w stosunku do robotników dniówkowo-premialnych i pracowników umysłowych — obniżanie premii za niedotrzymanie parametrów jakościowych; wprowadzenie dodatkowego premiowania za zwiększenie produkcji zaliczanej do wyższego gatunku.

● Umocnienie pozycji zakładowego aparatu kontroli technicznej i stworzenie warunków dla pełnego egzekwowania odpowiedzialności za wydawane oceny jakości produkcji. A więc: likwidacja anonimowości orzeczeń KT i pociąganie do odpowiedzialności służbowej za wystawianie świadectw niezgodnych ze stanem faktycznym; uzależnienie części ruchomej plac pracowników KT jedynie od wyników jakościowych produkcji.

Takie postulaty wysunęli w dyskusji technicy. Ich praktyczna realizacja wymaga jednak opracowania szczegółowych metod obliczeń efektywności postępu jakościowego w produkcji i stworzenia przejrzystego systemu bodźców, dostosowanych do konkretnych warunków branż i przedsiębiorstw, włączających materialne zainteresowanie załóg z osiągniętymi rezultatami w podnoszeniu standardów jakościowych produkcji. To zadanie przypadnie w udziale nowo powstałym służbom ekonomicznym.

Przed wszystkim jednak — utworzenie drogi postępowej technicznemu, produkcyjno-ekonomicznemu, produkcji nowoczesnej i o wysokich walorach jakościowych, zależy od konsekwentnej realizacji generalnych reform gospodarczych zapowiedzianych w uchwałach IV Plenum Partii, przywracających należną rangę rachunkowi ekonomicznemu. Raz jeszcze potwierdziła to dyskusja na Kongresie Techników w Katowicach.

(kk)

PRZEWAGA O EKONOMICIE

KIBICOWANIE obradom sekcji problemów przemysłu elektromaszynowego V Kongresu Techników Polskich skłania do spisania kilku uwag na ten temat.

Ponieważ naukowcy mówili raczej o swych kłopotach bieżących, kadrowo-organizatorskich, tedy prym w dyskusji merytorycznej wiodli funkcjonariusze produkcji, zajmując się głównie sprawami ekonomicznymi. To zdaje się świadczyć o tym, że wszelki sukces w działalności technicznej jest silnie uwarunkowany sprawami ekonomiczno-organizacyjnymi i one decydują przede wszystkim o powodzeniu twórczości ściśle technicznej. W każdym razie dorobkiem wymiany myśli były raczej sprawy ekonomiczno-organizacyjne niż ściśle techniczne, a waga niektórych z nich wymaga choćby krótkiej relacji.

Przedstawiciel PROZAMETU z wielkim zdecydowaniem np. twierdził, że cena przestaje grać istotną rolę na światowym rynku maszynowym. Przeciwnie — handlowcy zauważają, że niska cena nabiera właściwości odstraszającej. I potencjalni i dzisiejsi nabywcy polskich maszyn powiadają: „Jesteśmy za biedni, żeby kupować tanie maszyny”. Stąd konieczność zastąpienia gry cenami, o którą operali się nasz eksport maszynowy na Zachód — grą jakości, co wymaga wyspecjalizowania się w jakiejś wąskiej dziedzinie i uczynienia z niej specjalności „polskiej kuchni wytwórczej”. Mówca pokusił się o sprecyzowanie kryteriów doboru takiej dziedziny. Po pierwsze — produkcja szlazierowa nie może być czysto eksportowa, ale powinna opierać się o szeroki zbył krajowy, o domowy poligon doświadczalny, umożliwiający praktyczne jej sprawowanie i produkcję wielkoseryjną. Po drugie — powinna ona być wycelowana na potrzeby takich państw jak NRF, NRD, Francja i Szwecja — czyli kraje o niedostatku siły roboczej. Szlazier nasz powinien tedy

być dzieckiem procesu produkcyjnego, którego nie można zautomatyzować, procesu szczególnie pracochłonnego.

Jeden z reprezentantów świata politotechnicznego wyraził pogląd przeciwny: że konieczna jest równowaga rozwojowa wszystkich gałęzi przemysłu elektromaszynowego, ponieważ niedorozwój jednej powodować będzie powstawanie wąskich gardeł i oddziaływać zaczęnie z czasem hamującą na rozwój gałęzi forowanej. O postępie technicznym decyduje bowiem ogólny poziom techniki, a produkcja każdego rodzaju maszyn ma nieskończoną ilość powiązań z innymi dziedzinami wytwórstwa.

Potrzeba kompleksowego planowania rozwoju każdej gałęzi nie może być absolutyzowana. Wiele krajów uzyskuje ekonomiczne sukcesy dzięki nowoczesnej produkcji w jakiejś jednej dziedzinie, mimo wyraźnego nawet ogólnego zafallania technicznego. Zasada równomiernego rozwoju ma zastosowanie tylko do gospodarki autarkicznej.

Natomiast dbałość o kompleksowy rozwój wybranych dziedzin stanowi niewątpliwą konieczność, ilustrowaną w dyskusji na przykładach ujemnych. Np. reprezentant przemysłu radiowego powiadał, że 5 lat temu byliśmy w elektronice jednym z produkujących krajów RWPG i oto dziś staliśmy się w szybkim tempie jednym z krajów ostatnich dlatego, że forowaliśmy produkcję o charakterze montażowym, zaś zaniedbaliliśmy równoległy rozwój produkcji materiałów i podzespołów, szczególnie zaś tranzystorów. Umiejętność montowania — to nie jest jeszcze wytwórczość.

Stałym motywem autokrytycznym profesorów było przypominanie, że wiele naszych prac konstrukcyjno-badawczych ma charakter wtórny i „naśladowczy wobec rozwiązań istniejących na świecie. A jest to marnotrawstwo sił twórczych. W gruncie rzeczy wielkie, oryginalne badania i prace konstrukcyjne opłacają się tylko wówczas, jeśli nie można nabyć gotowej licencji. Oczywiście praktyczne konieczności często układają się inaczej, ale niewątpliwie jest marnotrawstwem, gdy jakaś produkcja potrzebuje powoduje wszczepianie badań na dużą skalę i od podstaw wówczas, kiedy ich wynik nie ma mieć charakteru technicznie prekursorskiego, a za ledwie przynosić rezultat antyimportowy. U nas zaś pomyślnie nabywalny za granicą praktycznie kupować można dopiero wtedy, kiedy polscy uczeni podpiszą, że dostatecznie szybko czegoś analogicznego nie potrafili wymyśleć. Jeśli nawet licencja jest droższa niż skuteczne badania krajowe — to i tak tracimy na tych praktykach. Jak bowiem wymierzyć wartość strat powstałych wskutek tego, że uczeni nie mają czasu pracować nad dziełami technicznie awangardowymi, nad „perspektywą”? Badania wybiegające w przyszłość nabyły często uważania się za luksus; ba, manifestowanie przez uczonych postawy apatrycznej. Bo abstrahując od tego, czego potrzebuje aktualnie ta i owa fabryka.

Obrady skończyły się uchwaleniem wniosków, zawierających liczne propozycje nowe i ważne. Niestety, giną one w tłumie wniosków nie mniej ważnych, ale pełnych stwierdzeń od dawna znanych i wartych w wielu dokumentach partyjnych, protokołach z narad przemysłowych, gazetowych artykułach itd. Byłoby rzeczą pożyteczną, aby to, co stanowi oryginalny dorobek obrad, nie utonęło wśród mnogości powtórzeń prawd znanych i ogólnie akceptowanych.

J.R.

chemizować gospodarkę

cej pięcioletce, który preferuje przede wszystkim zmniejszenie dewizochłonności naszej gospodarki. Stąd wysoka dynamika produkcji nawozów i środków ochrony roślin, a także włókien syntetycznych (w celu ograniczenia importu zbóż i surowców włókienniczych), i tworzyw oraz tendencje do rozwijania produkcji eksportowej, możliwe uszlachetnionej (farmaceutyki, barwniki, kosmetyki itp.).

Wachlarz tematyczny dyskusji był bardzo szeroki. Na czoło wysuwały się sprawy bazy surowcowej dla przemysłu chemicznego, zaopatrzenia przez chemię innych dziedzin, inwestycji, jakości produkcji, kadr i pełnego wykorzystania rezerw w pracach zaplecza i w produkcji. Wiele dyskusantów domagało się np. szerszego uwzględnie-

nia w programie surowcowym bazy węglowej, kierując się faktem najwyższego bodaj na świecie „uwęglenia” naszej gospodarki. Preferencje dla karbochemii nie zyskiwały jednak generalnej aprobaty. Najbardziej nowoczesnym i ekonomicznym kierunkiem rozwoju jest dziś petrochemia. Baza węglowa powinna być uwzględniana, lecz tylko w wybranych dziedzinach (m. in. uszlachetnienie węgla, grafity, elektrody, paliwo bezdymne, przetwórstwo smół węglowych itp.). Nie stać nas na przetwórstwo węgla na szeroką skalę (dla chemii), aczkolwiek nie należy tego kierunku wykluczać w przyszłości. Cały świat przechodzi dziś na tańszą i pod każdym względem bardziej atrakcyjną bazę petrochemiczną.

W wystąpieniach przedstawicieli

innych gałęzi dominowały postulaty szerszego uwzględnienia ich potrzeb zwłaszcza w zakresie tworzyw sztucznych, m. in. nowych postaci i gatunków, bardziej nowoczesnych włókien syntetycznych, wysoce uszlachetnionych barwników, środków pomocniczych dla włókiennictwa i przemysłu skórzanego, najwyższych gatunków farb i lakierów, odczynników flotacyjnych dla górnictwa oraz wszelkiego rodzaju nowoczesnych półproduktów. Żądania te były wspierane przez zabierających głos przedstawicieli przemysłu chemicznego. Wskazywano m. in. na trudności w unowocześnianiu produkcji przemysłu elektromaszynowego, lekkiego, spożywczego w sytuacji permanentnego niedoboru najnowocześniejszych chemikaliów. Stwarza to

również trudności w podnoszeniu efektywności naszego eksportu. Wysłunięto wiele konkretnych propozycji o charakterze techniczno-ekonomicznym, mających usunąć te dysproporcje. Nie ma jednak aktualnie możliwości pełnego ich uwzględnienia ze względu na określą ogólną koncepcję rozwoju chemii. Szereg najważniejszych potrzeb gospodarki będzie zaspokajanych w drodze importu. Wymaga to jednak maksymalnego rozwoju w przemyśle chemicznym produkcji eksportowej o najwyższych wskaźnikach efektywności.

Wiele uwagi poświęcono inwestycjom, które określono jako „pięte achillesowe” gospodarki w ogóle, a przemysłu chemicznego w szczególności. Twierdzono, że w tej gałęzi technologia „starzeje się” prze-

ciętnie po 5 latach. Tymczasem cykl inwestycyjny trwa u nas o wiele dłużej, a więc uruchamiamy technologie nienowoczesne już w chwili „poczęcia”. Nakazem chwili — co podkreślało wielu dyskusantów — jest oszczędnościowe i szybkie budowanie obiektów chemicznych. To znaczy — w miarę możliwości bez obudowy, z aparaturą zautomatyzowaną, z ograniczeniem inwestycji towarzyszących (energetyczne itp.), dobrze przygotowane projektowo. Należy też znacznie zwiększyć nacisk na dotychczas pozostawioną modernizację fabryk, co jest znacznie tańsze i szybsze niż budowa „na zielonej trawie”.

Wśród wielu zagadnień akcentowano szczególnie konieczność podnoszenia jakości produkcji chemicznej (dokładny program jest już opracowany) oraz właściwego gospodarowania kadrą. Chemia potrzebuje pilnie wzmocnienia obsady pracowników z wyższym wykształceniem — nie tylko chemików, lecz także fizyków, matematyków, specjalistów inżynierii chemicznej. Je-

dnocześnie niezbędna jest bardziej racjonalna polityka kadrowa, kierująca najlepszych fachowców tam, gdzie są oni najbardziej potrzebni — to znaczy do zaplecza techniczno-badawczego. Domagano się także odciążenia fachowców (inżynierów i naukowców) od mnóstwa formalnych, wręcz biurokratycznych czynności, które absorbują siły i czas ze szkoda dla głównych zagadnień techniczno-ekonomicznych.

Jeśli chodzi o rezerwy, to m. in. paru dyskusantów wskazywało na niewykorzystane od lat przez hutnictwo możliwości produkcji ubocznej tomasyny. Powoływano się na przykłady uprzemysłowionych krajów, gdzie problemy te dawno rozwiązano. Bierna postawa hutnictwa stoi temu u nas na przeszkodzie. Podnoszono także celowość inwestowania i wszechstronnego wykorzystania zasobów soli potasowo-magnezowej w Kłodawie. Wnioski z dyskusji zostały ujęte w uchwałach sekcyjnych.

(wd)

dżetów rodzinnych kształtuje się zgodnie z prawem Engla, które stwierdza relatywny spadek wydatków na artykuły spożywcze w miarę wzrostu poziomu życiowego. Na zakończenie tej części artykułu chcielibyśmy jeszcze stwierdzić, że lansowane w niektórych środowiskach miejskich poglądy o wysokim wzroście poziomu życiowego wsi, oparte rzekomo o obserwację masowego wykupu przez wieś artykułów trwałego użytku, są wybitnie przesadzone.

Aczkolwiek gospodarstwa prowadzące rachunkowość rolną są ekonomicznie znacznie mocniejsze od przeciętnych w kraju, to jednak na każdym 100 gospodarstw przypadło w 1963 r. zaledwie 2 telewizory, 49 radioaparatów, 17 pralek, 1 lodówka, 18 motocykli, 4 motorowery, 77 rowerów, a na całą zbior-

owość 1.500 gospodarstw były tylko 3 samochody. Warto podkreślić również duże zróżnicowanie terytorialne w tym względzie; np. telewizorów na 100 gospodarstw wypadało w woj. wrocławskim i opolskim 9 szt., zaś w białostockim, lubelskim, krakowskim i rzeszowskim — 0; woj. olsztyńskie — 45 motocykli na 100 gospodarstw; województwa południowo-wschodnie — tylko 10.

*

Bardziej szczegółową analizę budżetów rodzin chłopskich rozpatrzmy na przykładzie ostatniego roku, którego opracowanie zostało zakończone, tj. 1963/64. Strukturę budżetów rodzinnych przedstawiamy w tabeli 2, uwzględniając grupy zamożności.

TABELA 2

Budżety rodzin chłopskich wg grup poziomu życiowego w r. 1963/64 na 1 członka rodziny rocznie w zł.

Grupy funduszu spożywczo	Fundusze spożywcze ogółem	Artykuły spożywcze	Uniór	Utrzymanie domu	Higiena i zdrowie	Kultura i oświata	Pozostałe wydatki
do 4	3.230	2.236	442	227	82	74	169
4-5	4.348	2.983	586	332	120	170	357
5-6	5.527	3.718	768	429	147	210	497
6-7	6.512	3.900	982	507	176	265	682
7-8	7.488	4.311	1.176	639	209	292	861
8-9	8.482	4.673	1.369	805	234	358	1.045
9-10	9.458	5.095	1.554	920	259	414	1.278
10-11	10.461	5.400	1.722	1.036	292	439	1.572
11-12	11.445	5.724	1.908	1.080	307	432	1.698
12-13	12.488	5.970	2.024	1.231	310	518	2.433
13-14	13.487	6.272	2.141	1.439	327	437	2.871
14 i więcej	15.998	6.670	2.516	1.759	398	509	3.706

W uzupełnieniu tabeli musimy stwierdzić, że istnieje całkowita, odwrotna zależność między ilością osób w rodzinie, a wysokością funduszu spożycia na 1 członka rodziny. Ceny towarów, ruch tych cen — odgrywają również rolę powodując przesunięcia w strukturze

wydatków. Poważny wpływ ma również nasycenie rynku towarami, zwłaszcza przemysłowymi, których często brak na wsi, jak również zaopatrzenie w ciągu roku nie jest równomierne. Decydujący jednak wpływ na strukturę spożycia ma wysokość funduszu spożycia

przypadająca na 1 członka rodziny, czyli decyduje tu ilość osób w rodzinie.

Z tabeli 2 nie tylko można znowu wyraźnie odczytać działanie prawa Engla, lecz także odzwierciedla się elastyczność poszczególnych grup wydatków. Im mniejszy jest wzrost danego wydatku, tym większa jest jego niezbyt potrzeb. Zaś po główną kategorię potrzeb należy niewątpliwie uznać wydatki na żywność, najmniej elastyczne i dynamiczne. Podobnie jest z wydatkami na opał i obuwie. Większa elastyczność wykazują wydatki na bieliznę, odzież, higienę, zdrowie oraz kulturę i oświatę. Dużą elastyczność i dynamikę mają wydatki na alkohol, meble, sprzęty domowe oraz najwyższą — wydatki różne, w których główną pozycję stanowią wiana i dary. W pozycji „wiana i dary” mieszczą się wydatki rodzin chłopskich na rzecz dzieci, które najczęściej odeszły ze wsi do miast.

*

Zachodzi pytanie, czy można na podstawie dynamiki i struktury kształtowania się budżetów chłopskich przewidywać na przyszłość poziom wydatków, strukturę i kierunki popytu ludności wiejskiej itp. Sprawa nie jest prosta, gdyż w każdym roku warunki naturalne oddziaływały na poziom produkcji rolniczej, a tym samym na dochody rodzin chłopskich. Duży wpływ mają tu ceny, ustalone głównie przez państwo zarówno na towary sprzedawane, jak i nabywane przez wieś. Mimo tych wszystkich trudności pewne kierunkowe przewidywania są możliwe, co przynosi jeszcze jedną korzyść z badań nad budżetami rodzin chłopskich.

Dotychczas zajmowaliśmy się budżetami rodzinnymi chłopów pro-

wadzących rachunkowość rolną, a więc tej nielicznej grupy gospodarstw, w których produkcja — jak już wspomniiano — jest wyższa od przeciętnej (o ok. 30 proc.). Wyższy poziom produkcji nie może pozostać bez wpływu na poziom życia. Badania IER wykazują, że nie ma tu prostej współzależności. Pod względem poziomu życiowego gospodarstwa prowadzące rachunkowość przewyższają przeciętnie o ok. 16 proc. a nie o 30 proc. — jakby wynikało z poziomu produkcji. Są to gospodarstwa bardziej warunkowe niż przeciętne, mają wyższe nakłady i więcej osób w rodzinie.

Uwzględniając te współzależności,

TABELA 3

Porównanie budżetów domowych rodzin chłopskich i pracowników fizycznych w gospodarce uspołecznionej a) w zł na 1 członka rodziny rocznie

Wyszczególnienie	Budżety rodzin chłopskich w 1963/64 r. prowadzących rachunkowość	przeciętnych	Rodzin pracowników fizycznych b) w 1963 r.
Liczba badanych jednostek	1.398		2.518
Liczba osób w rodzinie	4.334		8.438
Fundusze spożywcze ogółem	9.537	4.00	11.531 c)
Artykuły spożywcze	6.097	5.697	5.503
Uniór	1.285	1.131	1.713
Utrzymanie domu	771	615	1.233
Higiena i zdrowie	220	198	278
Kultura i oświata	339	228	680
Alkohol i tytoń	275	228	
Pozostałe	400	604	1.344
w tym wiana i dary	428	275	285

a) Źródło: Rocznik Statystyczny 1965 r., str. 488, tab. 30/673.
b) Poza rolnictwem i leśnictwem.
c) Po potrąceniu podatków od uposażeń.

Fundusz spożycia ogółem pracowników fizycznych zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej przewyższa poziom tegoż funduszu w przeciętnych rodzinach chłopskich o 35 proc., a u chłopów prowadzących rachunkowość — o 14 proc.

Pod tym względem Polska nie należy do wyjątków, gdyż na całym świecie dochody ludności rolniczej są niższe od dochodów robotniczych, przy czym dla krajów europejskich różnica ta zawiera się w granicach 20—60 proc. W wyniku takiego sto-

sunku różni się zasadniczo struktura spożycia. Robotnicy wydają na żywność mniej niż połowę swego budżetu (47,7 proc.), podczas gdy u chłopów prowadzących rachunkowość wypada 61,4 proc., a u przeciętnych — 64,7 proc. Wydatki na ubiór różnią się nieznacznie, natomiast istotne różnice zachodzą w wydatkach na utrzymanie domu, oświatę, i kulturę, zdrowie i higienę, alkohol, tytoń oraz na pozostałe wydatki, w których mieszczą się dobra trwałego użytku (częściowo mieszczą się one również w pozycji „utrzymanie domu”). Jest to znów zgodne z prawem Engla.

Wydaje się jednak, że wyższy udział artykułów spożywczych w budżecie rodzin chłopskich niż w robotniczych nie tylko tym się tłumaczy. Nie bez wpływu jest tu fakt, że większą część artykułów spożywczych czerpie gospodarstwa chłopskie z samozaprzatania, a więc nie trzeba za nie płać. Żywa gotówka”, tak jak za pozostałe kierunki spożycia. Stąd też nie tylko udział w strukturze, ale i absolutna wartość artykułów spożywczych w przeliczeniu na jedną osobę wyższa jest w gospodarstwach chłopskich niż w robotniczych (w przeciętnych — o 2 proc., a w prowadzących rachunkowość — o 11 proc.). W pewnym stopniu uważa ta odnosi się również do pozycji „wiana i dary”, która częściowo realizowana jest też w postaci naturalów.

Redakcja: Szersze omówienie problemów zawartych w artykule ukaze się w nrze 3 „Wsi Współczesnej”.

ŻYCIE 9

Nr 9 (754) — 27.II.1966 r.

ROLA EKONOMISTY

MAREK MISIAK

Pod takim tytułem opublikowaliśmy w nr 6/66 omówienie też zespołu d/s zarządzania przy URM, które były przedmiotem narady poświęconej służbom ekonomicznym. W numerze 8 z br. zamieściliśmy fragmenty wypowiedzi Eugeniusza Szyra pt. „Ranga rachunku”. Obecnie publikujemy relację z dyskusji.

REDAKCJA

DYSKUSJA była bardzo urozmaicona. Zarówno ze względu na poruszane tematy jak i (może przede wszystkim) w związku z gamą odcieni, w jakich malowano teraźniejszość, przeszłość i przyszłość służb ekonomicznych i w ogóle rachunku ekonomicznego w gospodarce. Głównym zarzewiem dyskusji — jak można było domniemywać — stały się te fragmenty też Zespołu d/s Zarządzania przy URM, które zapowiadały m. in. przekształcenie programowania ekonomicznego w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach w coś w rodzaju konkurenta wskaźników dyrektywnych. Jeśli wyniki poprawnie przeprowadzonego wielowariantowego rachunku ekonomicznego wskazywały, że jakieś rozwiązanie jest bardziej opłacalne dla społeczeństwa od rozwiązania dyktowanego przez wskaźniki dyrektywne — to jednostki gospodarcze powinny mieć zagwarantowane prawo do przyjmowania rozwiązań korzystniejszych oraz do takiego modulowania bodźców, by to co jest korzystniejsze dla społeczeństwa przynosiło jednocześnie korzyści materialne pracownikom.

Najbardziej generalne zastrzeżenia w tej sprawie próbował sprecyzować: zastępca przewodniczącego Komisji Planowania — Kazimierz Secomski. Wprawdzie Kazimierz Secomski zastrzegł się, że zdaje sobie sprawę z usterek wskaźników dyrektywnych, jednak całe jego wystąpienie eksponowało przede wszystkim niebezpieczeństwa, jakie mogą wyniknąć, jeśli te wskaźniki nie będą w pełni respektowane. Mówił on o niebezpieczeństwach jednostronnego „spychania ekonomistów w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach do walki ze wskaźnikami dyrektywnymi”. Rachunek ekonomiczny w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach nie może uwzględnić w pełni przesłanek makroekonomicznych, i zgłaszane zaprzeczanie na zasoby przez niższe ogniwa zarządzania musi — jego zdaniem — podlegać ścisłemu centralnemu korygowaniu.

Kazimierz Secomski podkreślał, w związku z powyższym, konieczność takiego przerehabrowania, by akcentowały one przede wszystkim rozwijanie badań prowadzących do lepszego, efektywniejszego, korzystniejszego wykonywania tych zadań, które są objęte dyrektywami. Sprawy te znajdowały pewien wyraz w tezach, jednak — zdaniem dyskusjanta — wyraz niedostateczny. Wychoząc z założenia, że rachunek ekonomiczny w przedsiębiorstwach jest w poważnym stopniu odcinkowy i prowizoryczny — Kazimierz Secomski przestrzegał także przed nadmiernym koncentrowaniem uwagi nad badaniami typu wielowariantowego. Rozwój takich badań umożliwiałby dopiero — według tego mówcy — maszynowy matematyczny — a to jest kwestia lat.

Na trudności przeprowadzenia w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach w pełni poprawnego i wielowariantowego rachunku ekonomicznego zwracał uwagę także Józef Pajestka. Jednak kierunek wnioskowania przyjęty na tym tle przez Józefa Pajestkę był odmienny. Józef Pajestka nie próbował bronić istniejących wskaźników dyrektywnych i nie uzależniał rozszerzenia systemu planowania wielowariantowego od wprowadzenia na szeroką skalę maszyn matematycznych. Zdaniem tego dyskusjanta szersze wykorzystanie w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach uproszczonego rachunku ekonomicznego (rozrachunku gospodarczego) uzależnione jest przede wszystkim od udoskonalenia takich instrumentów jak ceny, oprocentowanie, system kredytowy i inne.

Stawianie przed przedsiębiorstwami i zjednoczeniami postulatów uwzględnienia makroekonomicznych i ogólnospołecznych przesłanek decyzji — jest w warunkach istniejących cen i bodźców — bardzo ryzykowne. Tezy postulują wprawdzie pewien, ogólnie biorąc prawidłowy kierunek w dziedzinie doskonalenia bodźców, mianowicie silniejszego powiązania bodźców z wynikami ekonomicznymi. Sformułowania te na ten temat wydają się jednak Józefowi Pajestce niedostatecznie precyzyjne i bardzo prowizoryczne, w szczególności jeśli rozpatrywać kwestie antybodźców do ujawniania

rezerw w trakcie opracowywania planów.

Jeszcze dosadniej tę myśl (na temat uzależnienia efektywnego stosowania rachunku ekonomicznego od doskonalenia instrumentów i bodźców ekonomicznych) wyraził dyrektor departamentu ekonomicznego KNIT — Zbigniew Madej „...nie wystarczy szukać dobrej woli u przedsiębiorstw — powiedział on — przedsiębiorstwo musi mieć zmienione reguły postępowania, musi dysponować odpowiednimi parametrami w postaci właściwych cen, stopy procentowej, płac... nie wystarczy apelować do przedsiębiorstwa...” itp. Aspekt ten podkreślał także inni dyskusjanci, np. przedstawiciel TNOiK prof. Andrzej Zalewski.

Co jednak sądzą na ten temat bezpośrednio zainteresowani — przedstawiciele przedsiębiorstw i zjednoczeń? Łączy ich chyba przede wszystkim wspólna niechęć do wskaźników dyrektywnych, które często krępują inicjatywę. Na uwagę zasługuje tutaj przemówienie dyr. Józefa Barskiego. Mówca ten komentował wyniki pewnej ankiety przeprowadzonej wśród przedsiębiorstw warszawskich oraz własne doświadczenia.

W szeregu przedsiębiorstw stwierdza się brak w ogóle programów jakiegokolwiek badań i analiz ekonomicznych. Okresowe analizy działalności gospodarczej robione są ex post i mają charakter zestawień statystycznych opisujących kształtowanie się wskaźników dyrektywnych... Brak przy tym przeświadczenia w kierownictwie zakładów i jednostek nadrzędnych o konieczności dokonywania pogłębionej analizy ekonomicznej. Przyczyną jest — zdaniem tego dyskusjanta — odgórne regulowanie całej niemal działalności przedsiębiorstw i zjednoczeń przy pomocy ogromnej liczby wskaźników dyrektywnych.

Niedwuznacznie krytycznie pod adresem istniejących, nadmiernie rozbudowanych wskaźników dyrektywnych wypowiedział się drugi przedstawiciel przedsiębiorstw biorący udział w tej dyskusji — dyrektor Zakładów Przemysłu Odzieżowego w Warszawie — Józef Syroka. Im więcej jest wskaźników dyrektywnych — powiedział on m. in. — tym poważniejsze miejsce w pracy służb ekonomicznych zajmują sprawy formalno-administracyjne, „papierowe” sprawozdania, mechanizmy obliczania i nic nie mówiących wskaźników itp. O twórczym, wymierzonym w przyszłość stosowaniu rachunku ekonomicznego trudno w tych warunkach mówić z nadzieją.

Jedyny w dyskusji przedstawiciel zjednoczeń, dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Okrętowego — Jan Grek — opisał w dyskusji całą historię przygotowywania się tego zjednoczenia do przyjęcia eksperymentalnych zasad zarządzania. Historia ta ciągnie się od początku lat sześćdziesiątych po chwilę obecną. Była to niekiedy droga krzyżowa. Obecnie, w rezultacie zespołowej pracy wielu dziesiątek specjalistów narodziły się w zjednoczeniu tomy instrukcji szczegółowych na temat metod sporządzania rachunku ekonomicznego i reżimów ekonomicznych. Obecnie zjednoczenie wchodzi w okres wprowadzania kompleksowych zasad eksperymentalnych, przeformułowanych i akceptowanych w ciągu minionego pięcioletcia przez wszystkie niemal instancje i urzędy centralne.

O skomplikowanych problemach eksperymentowania w przedsiębiorstwach warszawskich mówił także Józef Barski. Otóż Komitet Warszawski PZPR wytypuwał w maju ub. r. ok. 20 zakładów, którym zostało zalecone przygotowanie do przyjęcia od 1 stycznia 1966 r. eksperymentalnych zasad zarządzania... W tej chwili brana jest pod uwagę możliwość wprowadzenia eksperymentalnych zasad zarządzania tylko w trzech przedsiębiorstwach warszawskich.

Charakterystyczne, że do głosów przedsiębiorstw i zjednoczeń, głosów krytycznych pod adresem wskaźników dyrektywnych dołączyły się także przedstawiciele ministerstw. Za nadaniem prawa obywatelstwa dla wyników rachunku ekonomicznego w resorcie komunikacji wypowiedział się w zdecydowany sposób wiceminister tego resortu Stanisław Mroczek. Dyskusjant przedstawił ogromne niewykorzystane rezerwy, które mogłyby powiększyć i potęgować nasz transport, pod warunkiem pełniejszego stosowania rachunku ekonomicznego. Oszczędności, które można by uzyskać tą drogą — powiedział Stanisław Mroczek — sięgają w resorcie komunikacji kilkunastu miliardów złotych.

Szeroko w dyskusji komentowano także problemy organizacji służb ekonomicznych w przedsiębiorstwach i zjednoczeniach. Ze szczególnie dużej rozbieżności tonacji optymistycznej i pesymistycznej na temat teraźniejszości, przeszłości i przyszłości organizacji służb ekonomicznych można by sądzić o ogromnej rozmaitości sytuacji, jaka istnieje w tej dziedzinie w różnych ogniwach naszego życia gospodarczego. Trzeba oczywiście liczyć się

tutaj ze znaczną poprawką, wynikającą z przyjmowanych przez poszczególne dyskusjanty „indywidualnych kryteriów oceny. Już z samej tylko dyskusji można było wnioskować, że dalece niejednako wyobrażają sobie oni ów wzorec, do którego organizacja służb ekonomicznych powinna zmierzać.

Stosunkowo duże zadowolenie z organizacji służb ekonomicznych w resorcie chemii wyraził w swoim wystąpieniu dyrektor departamentu MPCh Henryk Ślawecki. Czynnikiem, który podobno przyspieszył znacznie zorganizowanie służb ekonomicznych było uzależnienie części premii pracowników zjednoczeń i przedsiębiorstw tego resortu od zakończenia organizacji służb ekonomicznych.

Również Józef Syroka zadowolając się scharakteryzowaniem postępy w dziedzinie organizacji służb ekonomicznych w Warszawskich Zakładach Odzieżowych. Raczej z pesymizmem o perypetiach organizowania i aktywizacji służb ekonomicznych w przedsiębiorstwach warszawskich — mówił — jak to już częściowo było sygnalizowane — Józef Barski. Również ostro, podkreślając braki odpowiednio wykształconej kadry oraz niedostatek narzędzi ekonomicznego działania — mówił o tej sprawie na przykładzie resortu komunikacji — Stanisław Mroczek. Wielu dyskusjantów podkreślało przy tym potrzebę i trudności wykorzystania w pracach służb ekonomicznych pionu technicznego i w ogóle — pracowników związanych pośrednio ze stroną ekonomiczną działalności produkcyjnej.

Problemy kadry ekonomistów i szkolenia ekonomicznego wypełniały obszerne fragmenty omawianej dyskusji. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj wystąpienie Jana Kluczyńskiego, wicedyrektora departamentu studiów ekonomicznych w Ministerstwie Szkolnictwa Wyższego. Prezentował on interesujące wskaźniki statystyczne, z których wynikało, że mamy w ogóle bardzo mało ekonomistów z wyższym wykształceniem oraz, że ekonomisci ci są bardzo nieaktywnie (nieefektywnie) rozmieszczeni w gospodarce. Około 4 tys. ekonomistów z wyższym wykształceniem (ok. 15 proc.) odeszło od wyuczonego zawodu. Około 6 tys. (ok. 25 proc.) ekonomistów pracuje tylko częściowo w zgodzie z kwalifikacjami. Natomiast 7 tys. osób uprawia zawód ekonomistów, mając wykształcenie wyższe, nieekonomiczne.

Deficyt kadry ekonomicznej w gospodarce szacuje się na poziomie ok. 50 proc. zatrudnienia ekonomistów. Najgorzej oczywiście jest w rolnictwie i w ogóle w gospodarce nieuspołecznionej. Ale także w przemyśle, szczególnie w niektórych województwach — sytuacja wygląda tragicznie. I tak np. w województwie olsztyńskim jeden ekonomista z wyższym wykształceniem przypada na ok. 50 przedsiębiorstw, w bydgoskim i koszalińskim — na 20 przedsiębiorstw, we wrocławskim — na 15 przedsiębiorstw.

Jan Kluczyński mówił także o aktualnych problemach i trudnościach, jakie stoja przed szkolnictwem ekonomicznym. O niedoborze fachowej kadry nauczającej. O trudnościach osiągnięcia stopnia rozwoju szkolnictwa ekonomicznego stwierdzającego nadzieję względnie szybkiego przezwyciężenia deficytu kadry ekonomistów.

Na temat konieczności rozwoju kadry ekonomicznej i szkolnictwa ekonomicznego mówił również inni dyskusjanci: zastępca przewodniczącego Komitetu Pracy i Plac — Tadeusz Kochanowicz, Józef Gajda (WSE — Kraków), Krzysztof Rej (Biuro Studiów i Projektów Budownictwa) oraz — Zbigniew Madej, Józef Pajestka, Andrzej Zalewski.

Tadeusz Kochanowicz skoncentrował uwagę na problematyce dostosowania szkolenia ekonomicznego do szczególnych warunków i potrzeb poszczególnych branż i profesji ekonomicznych. Mówił także o programie uregulowania kwestii placowych ekonomistów realizowanym przez Komitet Pracy i Plac. Wreszcie o konieczności bardziej racjonalnego korzystania przez służby ekonomiczne z tych wszystkich elementów elastyczności, które zostały wprowadzone do systemu premiowania pracowników umysłowych.

Józef Gajda przedstawił trudności pożądanego pełniejszego wykorzystania pracowników naukowych zatrudnionych w wyższych uczelniach w pracach nad organizacją służb ekonomicznych i postępie ekonomicznym w gospodarce narodowej. Józef Pajestka określił najważniejsze zadania jakie na tym tle przypadają do spełnienia Polskemu Towarzystwu Ekonomicznemu. O sprawach tych mówił także Zbigniew Madej. Nie bardzo przekonująco argumentacja tego ostatniego dyskusjanta przeciwko zatrudnieniu inżynierów na stanowiskach ekonomicznych, argumentacja wywodząca się z wyższego kosztu kształcenia inżynierów.

Jakość i ilość kadry ekonomistów, szkolenie ekonomiczne za pośrednictwem uczelni wyższych, szkół średnich, nrz udziału organizacji społecznych (w tym w szczególności PTE) — wszystkie te sprawy w omawianej dyskusji traktowane były jako integralny element problematyki przypiszenia postępu ekonomicznego w gospodarce. Organizacja i kształcenie ekonomistów tym bardziej wymaga koncentracji uwagi, że bodźce ekonomiczne i nieekonomiczne oddziałujące na przedsiębiorstwa i zjednoczenia pozostawiają jeszcze tak wiele do życzenia.

DOKONCZENIE ZE STR. 1

rodzajach przetwórstwa elektromaszynowego. Czyli przejście do ilościowego rozwoju hutnictwa do jakościowego.

Czy takie dziedziny produkcji hutniczej istnieją? Oczywiście — tak. Jesteśmy jednym z niewielu „hutniczych” krajów świata, w którym — na przestrzeni ostatnich lat — udział stali wytapianej w piecach elektrycznych, a więc nastawionych na najszlachetniejsze gatunki, nie tylko nie zmniejszył się, lecz spadł! A przecież stale specjalne decydują o stosowaniu np.

HIERARCHIA CELÓW

w przemyśle maszynowym nowoczesnych, lekkich, oszczędnych konstrukcji.

W ostatnich latach w Polsce nastąpiła dysproporcja między zdolnościami produkcyjnymi wydziałów surowcowych (wielkie piece, stalownie itd.), a wydziałów przetwórczych (wałownie, kucie itd.). Odnosi się to przede wszystkim do hut starszego typu. W starych hutach, w wydziałach surowcowych przyrost mąjaku trwałego był znacznie wyższy, niż wynikało to z konieczności odnowienia mąjaku trwałego. Natomiast w wałowniach nie zapewniono nawet reprodukcji prostej! W wydziałach tych w 1963 r. ok. 45 proc. urządzeń liczyło ponad 50 lat!

Efektom tego układu jest względnie niski udział w polskim hutnictwie wysokowartościowych, nowoczesnych asortymentów. Odbiciem są ceny uzyskiwane w handlu zagranicznym. Np. w roku 1965 za tonę wyeksportowanych wyrobów hutniczych otrzymywaliśmy średnio 406 zł dew., za tonę importowanych wyrobów hutniczych płaćliśmy średnio 1225 zł dew. To porównanie stanowi miarę istniejącej w tej dziedzinie dysproporcji między polskim hutnictwem, nastawionym przede wszystkim na rezultaty ilościowe, a hutnictwem państw produkujących, preferujących produkcję o wysokiej wartości i jakości. I zarazem podpowiada kierunki najracjonalniejszej lokaty środków na najbliższe pięcioletcie: stałe specjalne i uszlachetnione przetwórstwo hutnicze.

Taki był główny motyw trwających już drugi rok dyskusji nad planem hutnictwa na lata 1966—1970. Dyskusji, której jedną płaszczyznę stanowiły zgłaszane przez huty plany alternatywne, drugą — wzajemne konsultacje między Zjednoczeniem Hutnictwa Żelaza i Stali, Ministerstwem Przemysłu Ciężkiego a Komisją Planowania. W ich wyniku powstała wersja pięciolatki, która przewiduje: wzrost produkcji koksów do 1970 r. o ok. 15 proc., surowców — o ok. 21 proc., stali — o 23 proc., wyrobów wałowniczych gotowych — o ok. 24 proc., w tym ze stali jakościowych o 54 proc., rur — o ok. 55 proc., taśm ogółem — o ok. 87 proc., w tym tzw. jakościowych o ok. 220 proc.

Czy ostateczna to wersja? Trudno jeszcze przesądzać. Czy doskonala, optymalna? Za wcześnie chyba na tak kategoryczne sądy. Praktyka pokaże. W każdym razie jest to wersja planu, w dużym stopniu uwzględniająca postulat sformułowany wyżej: pierwszeństwo dla produkcji uszlachetnionej, wysokowartościowej, limitującej rozwój nowoczesnej, lekkiej, oszczędnej konstrukcji i technologii w przemyśle przetwórczym. O tyle, o ile pozwalają na to szczeble środki, przyznane hutnictwu na lata 1966—1970.

RACHUNEK Z KAŻDEJ ZŁOTÓWKI

Zalogi w swych planach alternatywnych podpowiadały jeden z kierunków względnie taniego osiągnięcia takich przekształceń w strukturze produkcji hutnictwa. Wytknęły paradoks polegający na tym, że przy powszechnym deficycie zdolności wytwórczych w wałowniach — z braku odpowiednich limitów zatrudnienia wyłączone są one z ruchu ciągłego. Ze pracuje się tam jedynie od poniedziałku do soboty wieczorem, a potem fajrant. A przecież te wydziały w ogromnej mierze decydują o uszlachetnieniu produkcji hutniczej. Sugestie zawartą w tym stwierdzeniu podchwycyło. W większości wałowni ma-bystad wprowadzono ruch ciągły i 4-trybowy system pracy. Zwiększy to oczywiście wydatki z tytułu plac, ale zaoszczędzi miliony inwestycyjnych złotych.

W ten sposób część potrzeb w zakresie zwiększenia zdolności przerobowych wydziałów przetwórczych hutnictwa — zostanie zaspokojona. Ale zaledwie niewielka część, bo potrzeb tych — jak wynika z propozycji programu produkcyjnego — jest mnóstwo. Nie obędzie się więc bez nowych inwestycji.

Oto tabela, charakteryzująca zmiany w strukturze nakładów inwestycyjnych w latach 1961—1965

1. propozycji planu na lata 1966—1970.

Wydziały	Struktura nakładów inwestycyjnych w % w latach	
	1961—1965	1966—1970
Koksoownie*	11,9	9,1
Wielkie piece, spalanie i stalownie	19,8	17,5
Wałownie i przetwórstwo hutnicze	34,6	48,2
Wydziały pomocnicze i inwestycje ogólnozakładowe	33,9	25,2

Wśród kluczowych obiektów przewidzianych do realizacji w latach 1966—1970, w obecnej wersji pro-

no się wyciągnąć konsekwentne wnioski z przykrych doświadczeń poprzedniego pięcioletcia.

CZEGO CHCE ODBIORCA?

Taki jest podstawowy zarys projektu bieżącej pięciolatki hutniczej. Pięciolatki, która przyniesie nam wydane zwiększenie udziału przetwórstwa hutniczego, rozszerzenia asortymentu o stale z granicą plastyczności powyżej 60 kg/mm kw. (oszczędniejsze o ok. 40 proc. w porównaniu z gatunkami tradycyjnymi stali), zwiększenie produkcji poszukiwanych blach platerowych, wprowadzenie kilkudziesięciu nowych profili i wyrobów (m. in. szyny ciężkie bezstykowe, blachy karoseryjne specjalnych typów, nowe gatunki rur najwyższej jakości) itd. W gruncie rzeczy tego domagano się od hutnictwa od dawna. Dobrze, że nareszcie program nie tylko ilościowy, ale jakościowego postępu zaczyna nabierać kształtów realnych.

Hutnicy prezentując swoje zamierzenia, nie kryją jednak pewnych obaw zaciemniających ten idylliczny obraz. Obaw o... zbyt swej produkcji. Huty produkują wyłącznie na konkretne zamówienie. Gdy zamówienia nie pokrywają się z wcześniejszymi planami asortymentowymi, te ostatnie podlegają korekcie. Brzmi to może jak paradoks, ale jest faktem: dość często konkretne zamówienia odbiegają od planów asortymentowych nie w kierunku gatunków trudniejszych i szlachetniejszych, a przeciwnie — preferują produkcję tradycyjnych.

Oto np. z dużym nakładem wysiłków oprowadzono w hutnictwie produkcję kształtowników pocienionych, czyli tzw. profili oszczędnych. Ani przemysł, ani budownictwo nie chcą jednak tych profili brać; np. w hucie „Batory” specjalizującej się w trudnych gatunkach wyrobów hutniczych, spoczywają w archiwum dziesiątki technologii różnych finisznych rodzajów stali i wyrobów z niej, z których ani razu nie korzystano, lub korzystano jedynie sporadycznie — gdyż brak na nie zamówień.

To — przy powszechnym wołaniu o uszlachetnienie produkcji hutniczej — jest zjawiskiem zaskakującym. Reporter rozmawiając w wielu zakładach przemysłu maszynowego usiłował dojść skąd ten paradoks wynika. Różne podawano przyczyny.

Po pierwsze — tradycyjne i wciąż jeszcze pokutujące w przemyśle i budownictwie mierniki produkcji, premiujące rozrzućną gospodarkę materiałową. Często stale i profile szlachetniejsze, chociaż droższe — dzięki temu, że umożliwiają stosowanie dużo lepszych konstrukcji, powodują spadek kosztów materiałowych i wzrost udziału robocizny w wartości produkcji. „Psuje” to wskaźniki.

Po drugie — brak informacji. Często do odbiorców nie docierają wiadomości o tym, że hutnictwo jest w stanie podjąć się produkcji bardziej skomplikowanej.

Po trzecie — stale specjalne związane są z określonym asortymentem produkcji maszynowej. Różne odmienne rodzaje potrzebne są do różnych wyrobów, w przeciwieństwie do stali uniwersalnej, nadającej się do stosowania wszędzie. Wobec tego zamówienia na stale i profile specjalne dotyczą niewielkich ilości. Hutnictwo nie realizuje zamówienia, dopóki nie skompletuje takiego ich pakietu na określony gatunek, który zapewni opłacalność produkcji. To wydłuża okres oczekiwania odbiorców, a plan nagli — więc zakłady wycofują się z zamówień na gatunki specjalne i powracają do stali i profili tradycyjnych.

Wyjściem byłaby produkcja „na skład” i sprzedaż „z półki” — ale brak magazynów. Niestety, także w bieżącej pięciolatce nie zanosi się na to, by sytuacja magazynowa hutnictwa uległa poprawie. Udział tego typu inwestycji jest w projekcie planu na lata 1966—1970 niższy nawet niż w latach 1961—1965.

Z tego wynika, że realizacja programu unowocześnienia struktury produkcyjnej naszego hutnictwa zależy nie tylko od hutników. Ważne są również zrewizja stosowanych mierników produkcji w przemyśle, z usprawnieniem dystrybucji, a także — o czym niechętnie mówią w przemyśle — z przewidywaniem asekurancja konstruktorów, często obecnie idących po najmniejszej linii oporu: powielenia konstrukcji tradycyjnych, bazujących na prostych materiałach i surowcach.

Szczególnie pierwsza sprawa — rewizja mierników produkcji — jest pilną i względnie najłatwiejszą do osiągnięcia. Uchwala IV Plenum KC Partii określa niedwuznacznie kierunek rozwiązań. Niepotrzebne są pieniądze, by te zmiany wprowadzić w życie — rzecz rozrywa się przecież w sferze administracyjno-organizacyjnych posunięć. Ta — wydawałoby się — sprawa najprostsza, gdyż nikt nie kwestionuje potrzeb zmian w tej dziedzinie, przebiega chyba najoporniej. Dowodem choćby sytuacja w roku bieżącym, gdzie — w dyktowanym do planu 1966 w przemyśle elektromaszynowym — nowe kryteria oceny produkcji niemal zupełnie nie znajdują odbicia.

Krótko mówiąc: realizacja programu unowocześnienia struktury produkcji hutniczej zależy również od stworzenia rynku zbytu na uszlachetnioną produkcję. Gdy tak się nie stanie, wiele z zamierzeń może pozostać na papierze. A byłoby to nie najlepszy finał obecnych poszukiwań rozwiązania dylematu — jak zwolnienie tempa ilościowego rozwoju hutnictwa zrekomensować wzrostem wartości produkcji hutniczej i jej uszlachetnieniem.

KRZYSZTOF KRAUSS

W ŚRÓD krajów socjalistycznych Niemiecka Republika Demokratyczna jest tym państwem, które chyba w najbardziej konsekwentny sposób zaobera reklamę swych towarów i organizuje wystawnictwo, umiejętnie łącząc je ze sprawami produkcji, a przede wszystkim z potrzebami i naporu i eksportu.

Jednym z przejawów tego jest dążność do uczynienia z Międzynarodowych Targów w Lipsku imprezy handlowej, na której nie mogą się nie stawić poważne firmy światowe. Na bieżące, wiosenne targi zapowiadają się tam przedsiębiorstwa francuskie, angielskie, włoskie, szwedzkie, ba nawet amerykańskie związane z elektroniką, nowoczesną chemią, z budownictwem obiektów chemicznych. Będą zabiegać o kontrakty wieżące, że NRD modernizuje swą gospodarkę, a przede wszystkim olbrzymi przemysł chemiczny. Już w ubiegłym roku niektóre z nich wróciły z Lipska z nowymi, poważnymi zamówieniami w portfelach.

Również konsekwentnie NRD zabiega o to, by Targi Lipskie stały się najpoważniejszym ośrodkiem pośrednictwa w handlu Wschód — Zachód, zapewniając przy tym dla siebie należyty udział w lukratywnych dziedzinach eksportu światowego. Na tej sprawie można się wiele nauczyć od naszego zachodniego sąsiada.

Wiosenne Targi Lipskie 1966 będą pierwszą imprezą targową, która odbędzie się po zawarciu umów wieloletnich między krajami socjalistycznymi na okres 1966—1970 r. Krajom tym oddano do dyspozycji 40 tys. m² powierzchni wystawowej. NRD dla swych towarów zarezerwowała około 230 tys. m². Już z tej proporcji można wnioskować, że Lipsk jest olbrzymim oknem wystawowym towarów produkowanych w NRD.

Wskazuje na to również i struktura samej oferty targowej NRD, która będzie obejmowała 60 grup towarowych, przy czym powiększa swą powierzchnię wystawową następujące gałęzie przemysłu: chemiczny, elektrotechniczny oraz przemysł budowy maszyn ciężkich i środków transportowych.

Przemysł chemiczny wystaw 60 nowych typów maszyn i urządzeń, przemysł elektroniczny — 170, a przemysł maszyn budowlanych — 50. W szerszym zakresie niż dotychczas wystawione zostaną urządzenia i maszyny ciężkie dla kopalń odkrywkowych oraz dźwigi. Również oferta przemysłu elektrotechnicznego wzbogaci się o nowe i ulepszone typy maszyn, podobnie jak przemysł obrabiarkowy. Ma zostać również przedstawiona kompleksowa oferta przemysłu budowy obiektów chemicznych, odwierceniadająca zdolności produkcyjne NRD w tej dziedzinie, jak też uniwersalny zestaw przyrządów dla celów techniki kontrolno-pomiarowej.

Struktura ta wskazuje, że w swym wystawnictwie w Lipsku NRD koncentruje się na tych dziedzinach wytwórczości przemysłowej, które chciałaby utrzymać w ramach rozwijającego się międzynarodowego podziału pracy.

Wydaje się, że do tej tendencji nawiązuje też tegoroczna polska ekspozycja, która koncentruje się na wyrobach elektrotechnicznych, elektronicznych i urządzeniach pomiarowych, na obrabiarkach do metali, na maszynach do produkcji tekstyliów, na maszynach do wytwarzania środków żywnościowych oraz narzędziach.

W prasie NRD pojawiły się oświadczenia, iż ministerstwo handlu zagranicznego zamierza importować o wiele więcej niż dotychczas nowoczesnych maszyn i urządzeń. Jak wiemy wieloletnia umowa między NRD i Polską na lata 1966—70 przewiduje wzrost wzajemnej wymiany towarowej o 46 proc. w stosunku do poprzedniej pięcioletki, przy czym wzrost na rok 1966 w protokole rocznym ustalono na 12 proc. w stosunku do 1965 r.

Jeżeli uwzględni się pełną ofertę towarów, jakie zostaną przywiezione do Lipska przez wszystkich wystawców, to jak wynika z katalogów na czoło ekspozycji targowej w Lipsku wysuwają się te gałęzie przemysłu, które w pierwszym rzędzie dynamizują współczesną rewolucję techniczną, a więc przemysł elektroniczny, petrochemiczny, elektrotechniczny i urządzenia pomiarowe.

Oferta towarowa wysoko uprzemysłowionych krajów kapitalistycznych i krajów rozwijających się będzie przedstawiona na 80 tys. m kw. powierzchni wystawowej. Wyraża wzrost zainteresowania targami Lipskimi ze strony zachodnioeuropejskich koncernów przemysłowych, jak i da się zauważyć w ubiegłym roku utrzymuje się nadal. Tak jak podają źródła prasowe z NRD, z 50 czołowych koncernów kapitalistycznej Europy 27 urzędów swe stoiska w tegorocznej imprezie targowej. Wzrasta również zainteresowanie targami ze strony firm amerykańskich i japońskich.

Z krajów trzeciego świata, w Lipsku wystawiają swe towary: ZRA, India, Irak, Liban, Maroko, Ghana, Ceylon, Brazylia, Kolumbia i inne. Co symptomatyczne — wiele z nich przywozi przede wszystkim wyroby przemysłowe i surowce.

Ogółem w Lipsku na powierzchni wystawowej obejmującej 345 tys. m² będzie można oglądać ponad milion eksponatów, oferowanych przez 10 tys. wystawców z 70 krajów świata. Wydaje się, że wiosenne Targi w Lipsku przyczynią się w tym roku nie tylko do dalszego rozwoju handlu światowego, lecz będą również ciekawą platformą porównawczą najnowszych osiągnięć naukowo-technicznych.

Na tle doświadczenia Międzynarodowych Targów Lipskich i znaczenia, jakie do nich przywiązują władze NRD wydaje się, że warto przemysleć sprawę przygotowania przez nas Międzynarodowych Targów w Poznaniu. Międzynarodowa impreza targowa w Lipsku organizuje się dwukrotnie — na wiosnę koncentruje się ją na urządzeniach inwestycyjnych, w jesieni na wyrobach konsumpcyjnych. W Poznaniu międzynarodową imprezę handlową przeprowadzamy tylko jeden raz w roku, coraz mniej miejsca zajmują tam nasze wyroby konsumpcyjne. Czy nie warto pójść śladem Lipska?

Kilka lat temu wydawało się, że MTP nabrały tego samego znaczenia w handlu Wschód — Zachód co targi w Lipsku. Trwało to — tak sądzi piszący te słowa — chyba dwa lata. Obecnie Poznań w tej konkurencji wyraźnie zostaje w tyle. A przecież handel zagraniczny dla naszej gospodarki staje się coraz istotniejszym czynnikiem. Co zrobić by Poznań w handlu międzynarodowym posiadał podobne znaczenie jak Lipsk? A może wykorzystać doświadczenia naszych sąsiadów?

M. D.



PRZED MARATONSKIM BIEGIEM

Kompromisowe rozwiązanie kryzysu w EWG umożliwił podjęcie rokowań prowadzonych przez GATT w ramach tzw. rundy Kennedy'ego. Przez prawie siedem miesięcy rokowania te znajdowały się w impasie, gdyż z powodu wycofania się Francji z bieżących prac Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, Komisja EWG nie mogła podczas obrad GATT-u wystąpić z żadnymi wiążącymi propozycjami (przede wszystkim w sprawie handlu produktami rolnymi). Brak porozumienia w kwestii rolna, na którym szczególnie zależy Stanom Zjednoczonym Ameryki, hamował z kolei rokowania dotyczące handlu międzynarodowymi produktami przemysłowymi. Na osiągnięcie porozumienia w tej sprawie zależy znowu wszystkim krajom członkowskim EWG, dla których amerykański rynek zbytu odgrywa znaczną rolę.

Sekretariat GATT w Genewie liczy na to, że wywołanie władze Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej w marcu br. podejmą odpowiednie decyzje dotyczące polityki rolnej Wspólnoty Rynku, co umożliwi im wystąpienie z uzgodnionym stanowiskiem na forum rundy Kennedy'ego. Wobec tego przewiduje się, że zasadnicze negocjacje w Genewie w ramach GATT-u rozpoczyna się z początkiem kwietnia br.

Ponieważ pełnomocnictwem prezydenta USA w sprawie tych rokowań wyraża się z dniem 30 czerwca przyszłego roku, prace nad omówkami tariff celnych w ramach rundy Kennedy'ego będą musiały być prowadzone w szybkim tempie. Jeżeli się zważy, że uzgadnianie setek pozycji już ze względu na techniczne pochania wiele czasu (nawet w przypadkach zgodnych stanowisk), to ze względu na kilkumiesięczne opóźnienie obrad, prace mogą przybrać charakter maratonskiego biegu. Obecnie dłuższe zabawy mogłyby doprowadzić do ich flanka. Wydaje się, że świadomości tego faktu będzie czynnikiem zwiększającego gotowość niektórych partnerów.

(d)

INWESTYCJE W JAPONSKIM PRZEMYSLE CHEMICZNYM

Według danych japońskiego ministerstwa przemysłu i handlu zagranicznego, całkowita inwestycja w okresie 1965/66 zamknęła się kwotą 1 680 mld jen (1 dol. = 360 jen), czyli będzie o 5,6 proc. wyższa w porównaniu do poprzedniego roku finansowego oraz o 0,7 mniejsza, niż przewidywały pierwotne założenia programu inwestycyjnego. Przewiduje się, że poziom inwestycji w przemysle przetwórczym w roku finansowym 1965/66 będzie nieco niższy w stosunku do okresu 1964/65.

Wysokość inwestycji w okresie 1966/67, z uwagi na niejasną perspektywę rozwoju gospodarki japońskiej, nie została obecnie sprecyzowana. Orientacyjnie wartość programu inwestycyjnego na lata 1966/67 wyniesie 1 512,5 mld jen. Zainteresowanie WYWOŁUJE STRUKTURA NAKŁADÓW INWESTYCYJNYCH W PRZEMYSLE CHEMICZNYM. Większość kapitałów przypada tu na branżę petrochemiczną, gdzie wartość inwestycji przekroczy poziom nakładów z okresu 1964/65 o 26,7 proc. Podkreśla się przy tym, że 22,9 MLD JEN ZOSTANIE PRZEZACZONE NA BUDOWĘ NOWYCH ZAKŁADÓW, zaś 103,7 mld jen — na zakończenie budów w toku, remonty i eksploatację.

Szczególnie wysokie tempo cechuje produkcję polietylenu, który stanowi jeden z podstawowych produktów petrochemii i na który istnieje rosnące zapotrzebowanie na rynkach światowych. Wpływa to oczywiście na odpowiednie zwiększenie nakładów inwestycyjnych zakładów produkujących polietylen. Analogiczna tendencja obserwuje się również w odniesieniu do produkcji poliakrylonitrylu.

Równolegle zostaną dokonane poważne inwestycje w zakresie uruchomienia nowych zakładów produkcji nawozów azotowych. Osiągną one kwotę 8,8 mld jen, przewyższając w ten sposób poziom nakładów z roku finansowego 1964/65. Według ostatnich doniesień z Tokio, w przedzie chemicy japońscy rozpoczynają niebawem budowa kilku wytwórni kwasu siarkowego. Ponieważ produkcja własna siarki jest znikoma i nie zaspokaja potrzeb przemysłu przetwórczego (220—250 tys. ton rocznie), Japończycy usilnie szukają nowych źródeł zapotrzebowania w cenny surowiec w opactwie o wieloletnie kontrakty. Przemysł japoński zdecydowany jest do podjęcia koprodukcji w zakresie wydobycia siarki w innych krajach, oferując w tym celu odpowiednie kredyty.

(ww)

JEŻELI się zważy, że 70 proc. przedsiębiorstw handlu zagranicznego znajduje się w Warszawie i prawie wszystkie na terenie jednej dzielnicy Śródmieście, to w tym kontekście obrady plenarne Komitetu Dzielnicego PZPR nad problemami pracy organizacji partyjnych w tych przedsiębiorstwach musiały nabrać poważnego znaczenia.

Nie więc dziwnego, że w obradach, w których uczestniczył czołowy aktyw partyjny z 41 przedsiębiorstw handlu zagranicznego wzięli również udział minister Handlu Zagranicznego W. Trampczyński, I sekretarz KW PZPR St. Kociołek oraz pracownicy Komitetu Centralnego PZPR i Ministerstwa Handlu Zagranicznego.

Podstawę do obrad plenarnych Komitetu Dzielnicego dała wnikliwa analiza oceniająca dotychczasową pracę i kreśląca nowe zadania organizacji partyjnych w świetle uchwał IV i V Plenum KC PZPR. W żywej dyskusji mówcy zwrócili szczególną uwagę na nowe formy pracy partyjnej w centralach handlu zagranicznego, na konieczność rozwinięcia i wzbogacenia współpracy z organizacjami partyjnymi zjednoczeń i zakładów produkcyjnych w sprawach związanych z obrotem zagranicznym.

Uczestnicząc w rozwiązywaniu podstawowych problemów ekonomicznych i organizacyjnych przedsiębiorstw handlu zagranicznego, podchwytywać cenne inicjatywy swych członków, prowadząc działalność ideowo-wychowawczą, wiele organizacji partyjnych wywiera istotny wpływ na ich pracę i na postawę pracowników handlu zagranicznego, zdobywając sobie w ten sposób poważny autorytet.

Jednak działalność ta, jak wskazywała na to dyskusja, nie w każdej centrali stała na wysokości zadania, często jest zawężana do informacji politycznej czy też wąsko rozumianych spraw wewnątrzpartyjnych.

Znaczący wpływ na podniesienie pracy partyjnej na wyższy poziom wywarła dyskusja przedzjazdowa, w czasie której nie tylko podjęto wiele cennych inicjatyw gospodarczych, lecz równocześnie wypracowano i przyswojono sobie nowe formy pracy. Jedną z nich miała na celu poprawę bieżącej łączności i współpracy z zakładami pracy realizującymi zadania eksportowe.

Wzmocniona łączność z przemysłem pozwoliła na dostrzeżenie nowych problemów, na określenie trudności, które hamują rozwój eksportu. Jednym z tych zagadnień, któremu poświęcono w dotychczasowej pracy sporo uwagi były fakty nieprzejawione przez przemysł eksportowy zamówień oraz odrzucania przez handel zagraniczny szeregu ofert przemysłowych. Przedmiotem interwencji ze strony organizacji partyjnych szeregu central handlu zagra-

nicznego była też nieterminowość dostaw ze strony producentów jak i nadmierna długość cyklu nowych uruchomień produkcji dla potrzeb eksportowych. Wyjaśniając te i inne sprawy nawiązano bliższą więź z wieloma egzekutywami partyjnymi i dyrekcjami poszczególnych zakładów pracy oraz z terenowymi instancjami partyjnymi.

POŻYTECZNA PRACA

MIROSLAW DYNER

W tej współpracy bliżej rozpoznać warunki utrudniające realizację zadań eksportowych, problem kooperacji i ich wpływ na terminowość dostaw. W jej wyniku, we współdziałaniu z organami kierowniczymi przemysłu i wojewódzkimi władzami partyjnymi zainicjowano wiele działań ułatwiających kooperację, zbliżających podstawców do głównego producenta i stwarzających pomyślniejsze warunki dla wywiązywania się z umów zagranicznych. We wzajemnej współpracy również zakłady produkcyjne i ich kolektywy kierownicze lepiej poznają racje handlu zagranicznego i wymogi poszczególnych rynków zbytu.

Sporo dyskusantów wykazywało, że jednym z wyników tej działalności stało się wysunięcie na czoło centralnego problemu, jakim jest obecnie jakość i konieczność szybkiego dorównywania naszym konkurentom w nowoczesności towarów eksportowych. W związku z tym, aktyw partyjny przedsiębiorstw handlu zagranicznego eksportujących urządzenia przemysłowe, poszczególne maszyny, narzędzia oraz artykuły trwałe konsumpcji wysuwał postulat podjęcia w tej dziedzinie kooperacji produkcyjno-handlowej z producentami zagranicznymi oraz zagadnienie nabywania określonych licencji produkcyjnych i technologicznych.

Dyskusanci wskazywali jednak i na fakt, że organizacje partyjne oraz kierownictwo central handlu zagranicznego wykazywały zbyt małe zainteresowanie w inspirowaniu kierunków modernizacji branż przemysłowych, mającej na celu dostosowa-

nie się do poziomu światowego w poszczególnych wyrobach, podniesienie konkurencyjności i ich opłacalności, a poprzez to umożliwienie podwyższania wskaźnika opłacalności w transakcjach eksportowych. Z powszechną dezaprobatą spotkała się wypowiedź jednego z dyskusantów starającego się udowodnić, że handel zagraniczny powinien umieć

na określone rynki wprowadzać nasze towary, zawieraniem umów itd.

Szczególnie troskliwie musimy pilnować jakości maszyn, gdyż jeżeli w tej dziedzinie zdarza się potknięcie, to poza konsekwencjami handlowymi na obcym rynku wiąże się je często nie z określoną firmą, lecz z Polską jako taką. Podkreślili on też, że za poprawę jakości odpowiedzialny jest zarówno przemysł jak i aparat handlu zagranicznego.

*

Obrady przyniosły wiele konkretnych nasnień, wyjaśniły niektóre ogólne zagadnienia, tłumacząc je na język praktycznej działalności. Sama dyskusja świadczyła, jak bardzo potrzebna była konfrontacja pojęć wysuwanych czy to przez przedstawicieli pracowników handlu zagranicznego, czy to przemysłu. Zwróciła ona też uwagę na istotne znaczenie współpracy ze zjednoczonymi przemysłowymi, na rolę pracy partyjnej w biurach branżowych itp.

Zabierając głos na zakończenie obrad, I sekretarz Komitetu Warszawskiego PZPR St. Kociołek omówił niektóre kroki mające doprowadzić do modernizacji eksportowej produkcji w zakładach przemysłowych działających na terenie Warszawy. Podkreślił on doniosłość zadań stawianych obecnie przed partyjnymi organizacjami przedsiębiorstw handlu zagranicznego. Zwrócił on też szczególną uwagę na niezmienne doniosły problem kształtowania postawy pracowników handlu zagranicznego, która związana jest nie tylko z konieczną fachowością, lecz w równym stopniu wymaga znacznego zaangażowania i wysokich wartości osobistych. Jest to niezmiennie ważny odcinek pracy partyjnej.

W obecnej sytuacji realizując postanowienia Komitetu Centralnego PZPR konieczne staje się upowszechnianie osiągnięć i doświadczeń dobrze pracujących organizacji partyjnych, przyczyniających się swą codzienną pracą do zabezpieczenia należytej działalności przedsiębiorstw handlu zagranicznego.

*

Prawidłowy rozwój handlu zagranicznego jest jednym z głównych warunków pomyślnej realizacji dalszego rozwoju gospodarczego Polski. Nie po raz pierwszy PZPR zajmuje się złożoną problematyką tego kluczowego w naszych warunkach zagadnienia. W tej sytuacji przygotowanie jak i omawianie obrady plenarne Komitetu Dzielnicego PZPR Warszawa-Śródmieście były istotnym przyczynkiem w szerokiej mobilizacji sił społecznych mających zapewnić wykonanie zamierzeń gospodarczych w bieżącym pięcioletcu.

Normalizacja w RWPG

TADEUSZ ZAŁSKI

O D czasu narodzin wielkiego przemysłu, seryjnej produkcji i rozwoju międzynarodowej wymiany — normalizacja stała się jednym z elementów pobudzających rozwój produkcji i wymiany.

Proces powstawania i stosowania norm, ich ciągła weryfikacja i dostosowanie do zmieniających się warunków, wpływa w decydujący sposób na jakość produkcji, leży też u podstaw postępu technicznego, jest źródłem najekonomiczniejszych rozwiązań, najbardziej optymalnych decyzji. Biorąc pod uwagę, że istota nowoczesnej i rozwiniętej produkcji przemysłowej zakłada powtarzalność, możliwość dopasowania i porównania, czyli szerokie stosowanie wypracowanych i stale doskonalonych jednolitych rozwiązań technicznych. Spełnienie tych warunków umożliwia z kolei osiągnięcie optymalizacji procesu produkcyjnego poprzez stosowanie wypracowanych rozwiązań technologicznych, przestrzeganie aktualnych norm produkcyjnych i osiąganie odpowiedniej wydajności pracy.

Normalizacja, jej rolę i znaczenie należy oceniać w dwóch aspektach: jej wpływu na produkcję danego kraju i jej wpływu na rozwój międzynarodowej współpracy gospodarczej i wymiany towarowej. Biorąc pod uwagę, że niemożliwa jest produkcja wielkoseryjna i masowa bez daleko posuniętej normalizacji, tak samo stopień rozwoju międzynarodowego podziału pracy jest uzależniony od międzynarodowego zuniifikowania norm w krajach, które w tym podziale biorą udział. Różnice i podobieństwa w normach obowiązujących w poszczególnych krajach mogą sprzyjać rozwojowi lub hamować współpracę między tymi krajami w różnych dziedzinach, w tym również w zakresie specjalizacji i kooperacji produkcji oraz rozwoju wymiany towarowej.

Znaczenie międzynarodowej normalizacji dla rozwoju współpracy gospodarczej i handlu zagranicznego doceniana jest na ogół na całym świecie. Dziś nie ulega wątpliwości, że szeroko stosowana normalizacja

i unifikacja w skali międzynarodowej — to jeden z podstawowych warunków postępu technicznego i rozwoju gospodarczego.

*

Te przesłanki powodowały, że problematyka normalizacji w krajach RWPG stała się jedną z podstawowych dziedzin współpracy. Najogólniej rzecz biorąc, omawiana przez nas publikacja przedstawia to, co zostało już dokonane na polu normalizacji w krajach RWPG, to co się dokonuje i to co należy w najbliższym czasie dokonać.

A współpraca na tym polu nie wydaje się łatwa. Każdy z krajów RWPG posiada już bogatą tradycję w tej dziedzinie (Polska np. ponad czterdziestoletnią), spory własny dorobek normalizacyjny i pewne specyficzne dla danego kraju cechy procesu normalizacji. Stąd sprawa integracji i procesu „normalizowania norm” choć konieczna — nie jest łatwa.

Występuje w krajach RWPG różnorodność realizacji zasady pełnego i proporcjonalnego pokrycia normami dziedzin gospodarki narodowej. „Wyraźnie zarysowują się z jednej strony dziedziny gospodarcze szczegółowo pokryte normami obok dziedzin słabiej normalizowanych. Czynnikami decydującymi były tu dominujące gałęzie gospodarki narodowej, które stanowiły niejako specjalizację narodową...”. Mamy do czynienia ponadto z różnymi kryteriami kwalifikowania tematyki i podziału norm na rodzaje, występuje niejednokrotnie zasięg przedmiotowy poszczególnych norm, niejednokrotnie szczegółowość postanowień w normach itp.

Oto obiektywne trudności w prowadzeniu prac normalizacyjnych w krajach RWPG. Z tego wynika wskazówka działania na przyszłość, „konieczność prowadzenia wspólnie prac o charakterze podstawowym i metodologicznym w dziedzinie normalizacji”.

*

Są dwie dziedziny gospodarki, w których potrzeby unifikacji norm w krajach RWPG występują szcze-

gólnie silnie, bowiem współpraca międzynarodowa w produkcji, kooperacja i wymiana towarowa jest tu szczególnie silnie rozwinięta. Do dziedzin tych zaliczyć trzeba: gospodarkę surowcową i przemysł maszynowy. Zatrzymajmy się chwilę nad problematyką normalizacji w tych dwóch dziedzinach gospodarki.

Współpraca w zakresie rozwoju bazy surowcowej, sprawa efektywnego wykorzystania zasobów surowcowych i energetycznych — jest sprawą palącą, a jej dalszy efektywny rozwój uzależniony jest w znacznym stopniu od postępu prac normalizacyjnych. Na tym polu, w tej dziedzinie do zrobienia jest szczególnie wiele.

Analizując sytuację w tej dziedzinie, napotykamy trudności już we wstępnej fazie opracowań dokumentacji norm — hutniczej. Występują obecnie między krajami Rady, „a nawet niejednokrotnie między przedsiębiorstwami tej samej gałęzi przemysłu określonego kraju” różne zasady jej opracowywania. Im dalej w las, tym więcej drzew. Pisząc o potrzebie unifikacji norm w dziedzinie gospodarki surowcowej — autorzy podkreślają nie tyle dotychczasowe sukcesy na tym polu, ile postulaty na przyszłość, argumenty o konieczności dalszej, bardziej intensywnie współpracy w tej dziedzinie. Rozdział poświęcony normalizacji w przemyśle maszynowym krajów RWPG ma również charakter postulatowy, choć w tym przemysle osiągnięcia międzynarodowej normalizacji są większe, niż w dziedzinie surowcowej.

Sporo miejsca poświęca się wpływowi unifikacji norm na realizację zamierzeń inwestycyjnych. Jest to trudne i złożone zagadnienie, ale istotne, albowiem istnieje wyraźna „zależność koordynacji inwestycji w skali międzynarodowej od jednolitości norm w krajach, które w tej koordynacji biorą udział”. Stopień jednolitości lub różnorodności norm „we współpracujących krajach może ułatwiać lub utrudniać, a w krajowych przypadkach nawet uniemożliwiać koordynację inwestycji w skali międzynarodowej”. Zaś z drugiej strony „stan normalizacji ma poważny wpływ na tempo i koszty budowy obiektów inwestycyjnych, przy czym dotyczy to zarówno obiektów realizowanych w ramach międzynarodowej umowy o wspólnej budowie... jak i obiektów realizowanych przez jeden kraj w oparciu o częściowe dostawy... z innych krajów”.

*

Fakt, że do RWPG należą kraje o różnych poziomach rozwoju gospodarczego, powoduje niejednokrotnie stopień zainteresowania krajów członkowskich niektórymi problemami współpracy. Dotyczy to zarówno

działalności gospodarczej, jak i współpracy w zakresie normalizacji. Niestety, zdaniem autorów stwierdzić trzeba, że „problemy normalizacji były dotychczas w niewielkim stopniu włączane do współpracy dwu- i trójstronnej”. Wprawdzie częściowo wynikało to „z charakteru normalizacji, która tym większe daje korzyści, im bardziej jest powszechna”, niemniej jednak „możliwość dwustronnej unifikacji norm nie były wykorzystywane nawet w tym zakresie, w jakim jest to celowe i słuszne”. Problem zresztą jest skomplikowany, bowiem ujednolicenie norm w dwóch lub w trzech krajach nosi zarodek niebezpieczeństwa „wyabstrahowania” się tych krajów z problematyki normalizacji innych. Aby tego uniknąć, współpracę tego typu (umowy dwu- i trójstronne) należy łączyć z zadaniami gospodarczymi lub naukowo-technicznymi, realizowanymi przez zainteresowane kraje. Niemniej jednak „rozwiązanie dwu- i trójstronnej współpracy normalizacyjnej może się w znacznym stopniu przyczynić do przyspieszenia tempa unifikacji norm w RWPG jako całości”.

*

Z kart omawianej książki — w oparciu o szereg przykładów — odczytać można dwie myśli. Pierwsza, to konieczność, obiektywna potrzeba rozwoju normalizacji w poszczególnych krajach RWPG, obejmowania nią coraz więcej dziedzin wytwarzania i konieczność międzynarodowej unifikacji tych norm. Bez tego bowiem elementu każde wspólne przedsięwzięcie bądź to inwestycyjne, bądź kooperacyjne — będzie nieproporcjonalnie kosztowne, a niejednokrotnie nie dojdzie w ogóle do skutku. Korzyści partnerów będą niewspółmierne do włożonego wkładu.

Większość rozdziałów tej książki ma charakter postulatowy — co należy robić, w jakim kierunku działać. Mniej jest przykładów tego, co już zrobiono. Co w pełni zapieło już na ostatni guzik. I dobrze się stało, że zdecydowano się na tę publikację; pokazuje ona z jednej strony — konieczność i olbrzymie korzyści, jakie niesie z sobą normalizacja i międzynarodowa unifikacja norm; z drugiej — odsłania białe plamy w tej materii, które trzeba jak najspieszniej zapełnić.

* Prace normalizacyjne w RWPG — Z. KAMIŃSKI i A. RUSZKOWSKI, Wydawnictwa Normalizacyjne, Warszawa 1965.

Aktualności

DOBRY ROK CRS-U

Rok 1965 był na ogół pomyślny dla realizacji zadań handlowych spółdzielczości zaopatrzenia i zbytu. Zwiększono dostawy masy towarowej na wieś, a ponieważ dochody wsi były również większe (dobre urodzaje, decyzja o zmianie cen skupu, nowe warunki kontraktacji itp.), stąd i obroty przybrały na sile, a wzrost obrotów, zarówno w detalu jak i w hurcie większym był niż w poprzednim roku. Istotny wpływ odegrała tu możliwość sprzedaży artykułów typu inwestycyjno-produkcyjnego, a także większa, niż zakładano w planie, sprzedaż towarów konsumpcyjnych.

I tak, wielkość zakładania w Narodowym Planie Gospodarczym przekroczonego w detalu o 3,2 proc. (notując wzrost w stosunku do 1964 r. o 10,6 proc.), zaś w hurcie o 5,0 proc. (a w stosunku do 1964 r. o 11,7 proc.). Jest to najwyższa dynamika wzrostu, jaką osiągnięto w ubiegłym 5-letnim. W zasadzie plany zostały wykonywane rytmicznie. Jedynie w IV kw. notowano pewne trudności w wykonaniu planów detalu w woj. rzeszowskim, lubelskim i kieleckim. Był to rezultat zmniejszenia dochodów ludności wiejskiej, związany z nieurodzajem ziemniaków, tytoniu i innych upraw na tych terenach.

Największy wzrost obrotów detalicznych w porównaniu z 1964 r. notowały: woj. szczecińskie — o 14,8 proc.; warszawskie — o 13,7 proc.; łódzkie — o 13,6 proc. i koszalińskie — o 13,1 proc.

Zwiększone dostawy środków produkcji dla rolnictwa zmieniły stopniowo strukturę sprzedaży na wsi. I tak, jeśli w 1960 r. artykuły spożywcze stanowiły 44,1 proc. wszystkich zakupów w wiejskiej sieci handlowej, to w 1965 r. udział ich spadł do 40 proc., udział artykułów przemysłowych utrzymał się na mniej więcej tym samym poziomie (wzrost o 0,6 proc.); natomiast wzrósł po-

ważnie udział artykułów do produkcji rolnej z 22,4 proc. do 27,5 proc. I jeśli 1960 r. przyjmujemy za 100, to wartościowy wzrost obrotów w detalu w 1965 r. wyniósł 146 proc. Wskaźnik ten w artykułach spożywczych wynosił 132,3 proc., w konsumpcyjno-przemysłowych — 141,9 proc., a w artykułach do produkcji rolnej — 179,2 proc.

Plany na rok bieżący przewidują wzrost obrotów detalicznych o 7,3 proc. w stosunku do 1965 r., a obrotów hurtowych o 5,9 proc. Przybyło ponadto na 944 nowe sklepy, a łączna ich ilość sięgnie 59 tys.

T. Z.

PROJEKTY ROZBUDOWY HUTY IM. LENINA

W ramach prac nad planem perspektywicznym rozwoju hutnictwa specjalna Komisja Rządowa poddała analizie projekty dalszej rozbudowy huty im. Lenina.

Dotychczasowe nakłady na tę kwaterę w I etapie (1,6 mln ton stali rocznie) oszacowano na ok. 19-19,5 mld zł (w cenach z lat 1962-63). Natomiast koszt realizowanego obecnie II-etapu rozbudowy huty, do zdolności produkcyjnej 3,3 mln ton stali rocznie, określono na ok. 15-16 mld zł (w cenach z lat 1962-63) z czego do końca r. ub. wydano ok. 12 mld zł.

Dalsze projekty rozbudowy huty w III etapie do 4,7 mln ton stali rocznie i w IV etapie do 7,7 mln ton (w 1969 r.) w świetle przeprowadzonych badań uznano za niecelowe efektywne. Koszt ich wyniósłby łącznie z nakładami na dokończenie II etapu ok. 52 mld zł, w tym III etap ponad 15 mld zł, tylko na bezpośrednie inwestycje przemysłowe. Przeważała opinia, że bardziej uzasadnione jest przyjęcie optymalnej granicy rozbudowy huty do zdolności produkcyjnej 5-5,5 mln ton stali rocznie. Średnioroczne nakłady na rozbudowę huty nie powinny przy tym przekraczać 2 mld zł, co określa czas rozbudowy huty na 10 lat. Wyższe nakłady na rozwój Huty im. Lenina niekorzystnie odbiłyby się na możliwościach rozwoju przetwórstwa hutniczego i uszlachetnienia produkcji w starych hutach, co jest niezbędne ze względu na strukturę zapotrzebowania na wyroby hutnicze. (grg)

Publicystyka na tematy gospodarcze nie zawsze jest sprawiedliwa. Są dziedzinie bardziej przez nią ulubione — są i takie, o których przez całe lata cicho i głucho w naszej prasie. Przy czym — co jest chyba naturalne — znacznie częściej pisze się o tych gałęziach (bądź problemach), które powodują sporo kłopotów, do pracy których zgłaszamy najwięcej zastrzeżeń. Przykładem może tu być gastronomia, na temat której napisano w ostatnich latach na pewno więcej niż o niej jednej gałęzi przemysłu kluczowego.

Od pewnego czasu zaczynają się mnożyć publikacje na temat produkcji poligraficznej. Jest to na pewno sygnał alarmowy, tym ostrzejszy, że dziennikarze z natury rzeczy starają się żyć w zgodzie z towarzyszami sztuki drukarskiej. Widocznie z poligrafią jest już bardzo źle, skoro na łamach gazet ukazują się coraz więcej krytycznych materiałów. Ostatnio sporo gorzkich uwag zgłosił Jan Okopień w „POLITYCE” przy okazji obszerniejszej nieco publikacji pt. „Bestsellery i nieużytki”. Rzecz dotyczy naszego rynku wydawniczego w ogóle, a produkcji książek w szczególności. Ogólnie znane twierdzenie o tym, że produkcja ta jest dalece niedostateczna zarówno jeśli oceniać ją od strony zaspokojenia potrzeb rynku czytelniczego, czy też porównywać do produkcji innych krajów, autor rozszyfrowuje bardziej szczegółowo. Oto w dziedzinie klasyki polskiej zapotrzebowanie zaspokajane jest w ciągu ostatnich trzech lat w granicach 40-60 proc. Niedobór np. „Trylogii” Sienkiewicza wynosi po 80-85 tys. sztuk rocznie. Jeszcze gorzej przedstawiają się sprawy z wydawnictwami encyklopedycznymi i słownikami. Ogromny wzrost zapotrzebowania na tego typu książki jest jednym z najcięższych sukcesów naszej ofensywy kulturalnej. Niestety, znowu ponad 50 proc. tego zapotrzebowania jest niezaspokojane. Wiele tego typu tytułów jest w księgarniach — jak pisze autor „abstrakcją”, a system sprzedaży zaczyna przypominać „kartkowe” przydziały. Żeby choć w części złączyć istniejącą sytuację w planach przewiduje się znacznie szybszy wzrost nakładów niż ilości tytułów (ilość tytułów ma wzrosnąć do 1970 r. o 19 proc., ilość egzemplarzy książek — o 58 procent).

Autor szuka i innych rezerw — wewnątrz samych wydawnictw. Zwraca on uwagę, że przy generalnym głodzie książki — co tydzień

PRASA

o problemach gospodarczych

ukazuje się spora ilość „nieużytków”, książek, które mogą ale nie muszą być wydane, a w istniejących warunkach braku papieru i niedorozwoju poligrafii — po prostu blokują i tak skromne możliwości wydawnictwa. Postuluje on w związku z tym podniesienie kryteriów wydawalności, a w każdym bądź razie radykalne zmniejszenie nakładów pozycji „letnich”, co dotyczy między innymi wielu debiutantów. Zmienić się również powinny w beletrystyce proporcje między literaturą rodzimą, a przekładami — na korzyść tych ostatnich.

Warto się również zastanowić, jaki jest „udział” naszej poligrafii w istniejących niedomogach. Jak się okazuje, niemały. Lista przytoczonych przez autora grzechów jest potężna. Przede wszystkim niechęć do wznowień rozmaitych pozycji z istniejących już matryc. A i dochodzące do paradoksalnych rozmiarów wydłużanie się cyklu produkcyjnego. Coraz więcej książek przechodzi „poślizgiem” z roku na rok, plany wydawnicze stają się fikcją, wydawanie zaś niektórych książek (np. zbiorów aktualnych reportażów) traci w tych warunkach sens. Wreszcie sama jakość materialna wydawanych książek stoi często w jaskrawej dysproporcji do jakości intelektualnej i artystycznej. Usunięcie wielu z tych niedomogów wymaga poważnych nakładów inwestycyjnych, wiele jednak daloby się załagodzić przez lepszą organizację pracy. Tak np. w największej naszej drukarni „Dom Słowa Polskiego” tony zadrukowanego papieru czekają miesiącami na zszycie w introligatorni, która „nie nadąża”. To nienadążanie można zlikwidować przez przyjęcie do pracy ok. 100 kobiet. Ale limity...

Sprawy ilości produkcji drukarskiej nabierają tym większego znaczenia, że mamy rozpocząć wydawanie masowych tanich książek kieszonkowych, tzw. „pocketbooków”, niezwykle popularnych w innych krajach. Jest to podobno jedyna obecnie szansa na zlikwidowanie deficytu książki. Szansa ta zależy jednak od jakości papieru, farby, klejów, lakierów powielających itd. — spraw dla tego typu wydawnictw zasadniczych. Autor pomimo wszystko jest w tych

sprawach optymistą — my znając z własnych doświadczeń warunki pracy drukarni i — co jest również ogromnie ważne — układ stosunków wydawca-drukarnia, możemy się tylko pocieszać, że opanowaliśmy przecież produkcję maszyn matematycznych — może więc za pięć lat ujrzymy i polskie „pocketbooki” z prawdziwego zdarzenia.

Na koniec kilka słów o zupełnie innym zagadnieniu. Centralny Komitet Stronnictwa Demokratycznego odbył ostatnio posiedzenie plenarne poświęcone aktywizacji małych miast. Na tej kanwie Piotr Stefański snuje, w artykule pt. „Tory rozwoju” umieszczonym w „TYGODNIKU DEMOKRATYCZNYM” rozważania o perspektywice rozwoju małych miast. Uważa on za całkowicie nieaktualne pytanie, czy w ogóle aktywizować małe miasta (sprawa ta natomiast jest dyskutowana w wielu krajach m. in. w ZSRR i Czechosłowacji, tylko zastanawia się — jak je aktywizować. Na plan pierwszy wśród miastotwórczych funkcji wysuwa się sprawa usług dla pobliskiego zaplecza, a tzw. mikroregionów. Usług w szerokim sensie tego słowa. Tak więc przyszłość małych miast jest związana w poważnym stopniu z przyszłością usług. W tej ostatniej zaś sprawie, niestety, rewelacji się nie przewiduje. W usługach pracuje u nas 25 proc. ogółu zatrudnionych. Udział ten ma wzrosnąć w 1970 r. do ok. 27 proc. Jest to wzrost bardzo skromny. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że np. w ZSRR już obecnie około 33 proc. ogółu zatrudnionych pracuje w tej dziedzinie gospodarki narodowej, a np. w Japonii (gdzie dochód narodowy na głowę mieszkańca jest mniej więcej taki jak u nas) znacznie ponad 40 proc. Tak więc „polska specyfika” to nie tylko wielka ilość małych miast (ponad 500) ale i poważny niedorozwój głównego czynnika miastotwórczego dla tego typu osiedli. Może to rokować pewne nadzieje na przyszłość (kiedyś będziemy musieli znacznie energiczniej niż obecnie zacząć usuwać tę dysproporcję), ale obecnie nie stwarza dla aktywizacji najlepszych warunków.

S. C.

Książki nadesłane

JERZY KIEER — ANALIZA STRUKTURALNO-EKONOMICZNYCH TRZECIEGO ŚWIATA — str. 200, cena zł 18.— PWE, Warszawa 1965.

Autor próbuje sformułować ogólną tezę, wskazując kierunek możliwej ewolucji struktur społecznych w krajach rozwijających się.

STEFAN GORNIK — BADANIE PŁYNNOŚCI ŚRODKÓW I ZDOLNOŚCI PŁATNICZEJ PRZEDSIĘBIEMSTWA HANDLOWEGO — str. 124, cena zł 10.— PWE, Warszawa 1965.

Praktyczne wskazówki na temat analizy płynności środków w handlu detalicznym, hurtowym i spółdzielczym.

LESZEK BORCZ — PROBLEMY STRUKTURY PŁAC W PRZEDSIĘBIEMSTWACH PRZEMYSŁOWYCH — na przykładzie hutnictwa żelaza i stali — str. 170, cena zł 17.— PWE, Warszawa 1965.

Praca wskazuje związki między strukturą płac a polityką racjonalnego gospodarowania siłą roboczą w przedsiębiorstwie. Zajmuje się głównie zróżnicowaniem płac z punktu widzenia drogi awansu pracowników.

ZYGMUNT BECKIEWICZ — SZKICE Z EKONOMIKI WOJENNEJ — str. 408, cena zł 24.— Wydawnictwo MON, Warszawa 1965.

Jedną z nielicznych pozycji wydawniczych na ten temat obejmuje następujące problemy: Ekonomia wojenna jako nauka; Wykorzystanie zasobów ludzkich, celów wojennych; Potrzeby zbrojenia i ich zaspokajanie; Zabezpieczenie potrzeb bytowych okresu wojny; Infrastruktura; Surowce strategiczne; Finanse wojenne; Kierowanie gospodarką wojenną; Potencjał wojenno-ekonomiczny; Ogólne problemy przygotowania ekonomicznego do wojny.

JANUSZ WALEJKO — WSPÓŁZCIE MIESZKANCÓW W SPÓŁDZIELCZYM OSIEDLU MIESZKANIOWYM — str. 200, Zakład Wydawnictw CRS, Warszawa 1965.

Praca ma dać odpowiedź na pytania, dotyczące współżycia mieszkańców w spółdzielczym osiedlu mieszkaniowym. Są to problemy, które interesują zarówno mieszkańców tych osiedli, ich aktyw, jak i tych działaczy spółdzielczych, społecznych i politycznych, którzy kierują organizacjami spółdzielczości mieszkaniowej, czy administracją osiedli miejskich.

ROCHNIK SOCJOLOGII WSI — Studia i Materiały — tom II 1964 — str. 263, cena zł 45.— Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wydawnictwo PAN, Wrocław — Warszawa — Kraków 1965.

Kolejny numer rocznika zawiera m. in. następujące pozycje: Bogusław Gąsienica — Socjologiczna problematyka rodziny chłopskiej, Jan Turowski — Premiany rodzinnej wiejskiej w warunkach industrializacji i urbanizacji kraju, Danuta Markowska — Kierunki przeobrażeń społecznej rodziny wiejskiej, Maria Czerniewska — Budzety domowe rodzin chłopskich, Adam Wyderka — Zmiany w strukturze wieku ludności rolniczej, Teresa Kokołowicz — Przemiany kierunki przemian rodzin chłopsko-roboćników.

JULIUSZ GORYŃSKI — STUDIA Z ZAKRESU EKONOMIKI BUDOWNICTWA — str. 308, cena zł 40.— Wydawnictwo „Arkady”, Warszawa 1965.

Książka składa się z trzech części, z których pierwsza poświęcona jest historii myśli i badań ekonomicznych w budownictwie, druga — stanowi zarys systemu ekonomiki budownictwa jako działu gospodarki

narodowej, część trzecia dotyczy wybranych zagadnień i pojęć. Praca ta ma na celu ustalenie swobodnych cech ekonomicznych i technicznych, które odróżniają budownictwo od innych działów produkcji.

LESZEK ZIENKOWSKI — ZAGADNIENIA PODZIAŁU DOCHODU NARODOWEGO — str. 204, cena zł 18.— PWE, Warszawa 1965.

Autor przedstawia praktyczne możliwości i zasady opracowania analizy na celu scharakteryzowania procesów podziału dochodu narodowego.

MICHAŁ KOLUPA — BADANIE POPYTU W WARUNKACH NIEDOSTATECZNEJ PODAŻY — str. 112, cena zł 8.— PWE, Warszawa 1965.

W pracy wykazano, że w warunkach braku równowagi rynkowej można w pewnych przypadkach stosować metodę najmniejszych kwadratów, jako metodę estymacji parametrów funkcji popytu.

ze świata NAUKI I TECHNIKI

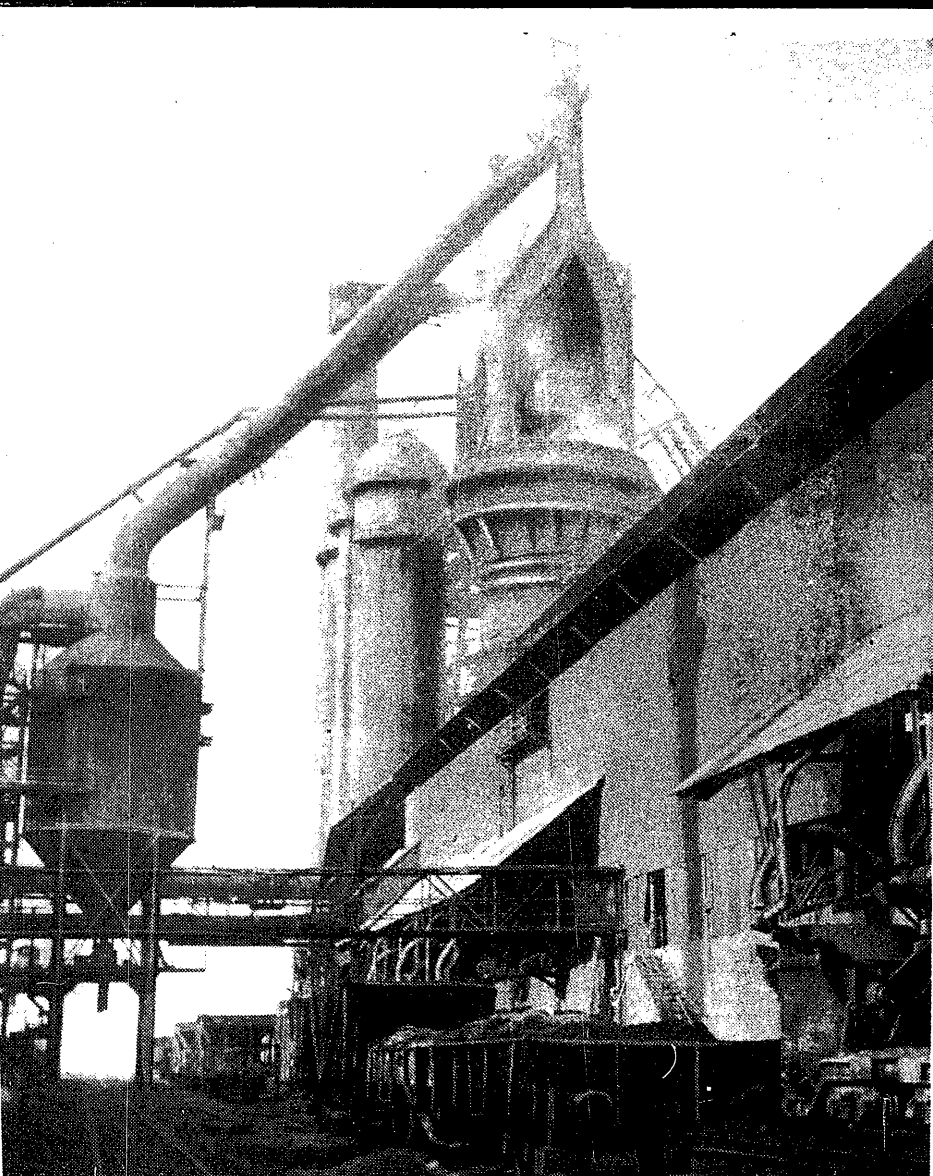
Izotopy na tropach platyny

Około 200 kg platyny gładkiej bez śladowo co roku w Polsce. Cenny metal, 3-krotnie droższy od złota, jest stosowany jako katalizator, przy produkcji kwasu azotowego i ulega stopniowemu rozprowadzaniu w trakcie procesu technologicznego.

Do wysiedlenia miejsc gromadzenia się wymytej z urządzeń produkcyjnych platyny zaprzęgnięto izotopy promieniotwórcze. W jednej z krajowych fabryk kwasu azotowego zastosowano do tych celów tzw. metodę atomów znaczących, polegającą na dodawaniu do surowców surowcowych promieniotwórczych pierwiastków. Śledzenie drogi tych atomów przy pomocy liczników GM doprowadziło do wykrycia miejsc koncentracji platyny, co z kolei umożliwiło odzyskanie ponad 40 proc. traconego dotychczas bezpowrotnie metalu. Naukowcy są zdania, że kontynuowanie pomiarów i doświadczeń przyniesie dalsze, jeszcze poważniejsze efekty oszczędnościowe. (BNT — PAP)

„Dolmel” unowocześnia produkcję

Ponad 300 typów maszyn elektrycznych różnej mocy dostarcza dziś na potrzeby kraju i na eksport załoga wrocławskiego „Dolmela”. Odbiorcami tych urządzeń są niemal wszystkie nowo budowane w kraju elektrownie, huty, stocznie, zakłady przemysłu maszynowego, kopalniki, PKP i wiele innych. Śmiało więc można stwierdzić, iż stopień nowoczesności wyrobów wrocławskiej fabryki decyduje o poziomie wytworzenia w wielu podstawowych gałęziach naszego przemysłu. Załoga „Dolmela” w wyniku wieloletniej pracy przygotowała, przy ścisłej współpracy z wyższymi uczelniami i in-



Huta im. B. Bieruta w Częstochowie — patrz artykuł K. Kraussa pt. „Hierarchia celów” zamieszczony na stronie 1 i 10.

foto CAF

stytutami, opracowała szczegółowy plan modernizacji i uruchamiania nowych wyrobów w latach 1966-70.

Realizacja tego planu pozwoli do końca nowej 5-letki zwiększyć ilość wyrobów odpowiadających najwyższemu poziomowi technicznemu na świecie do około 70 proc. całej produkcji. W związku z tym kierownictwo fabryki dąży do zacieśnienia współpracy z wyższymi uczelniami i instytutami naukowymi, a także do zwiększenia własnego zaplecza naukowego. Przewiduje się m. in. zwiększenie do roku 1970 liczby pracowników w biurze konstrukcyjnym, laboratorium, zakładzie doświadczal-

nym i innych — o 400 inżynierów i techników. (BNT — PAP)

Lampa błyskowa uśmierca muchy

Naukowcy kanadyjscy odkryli nową, zaskakującą prostą metodę zwalczania szkodników. Po prostu najczystsza, fotograficzna lampa błyskowa uśmierca muchy, osy i insekty. Przypuszcza się, że pod wpływem błysku — zwłaszcza zaś szoku wstrząsu — w organizmie owadów wytwarzane są związki chemiczne powodujące sterylizację osobników

męskich, a przy większym natężeniu błysku — śmierć osobników płci obojga. Pomyślne wyniki badań przeprowadzonych w tym zakresie potwierdził oficjalnie przedstawiciel ministerstwa rolnictwa w Ontario. (Przegląd Techniczny 3/66)

Zaczynamy produkować selen

Selen znajduje szerokie zastosowanie w technice półprzewodnikowej, w radioelektronice oraz w produkcji prostowników prądu elektrycznego. W metalurgii używa się go jako dodatku do stali nierzadkowych i konstrukcyjnych, w przemyśle chemic-

nym do wytwarzania pigmentów, wulkanizowania niektórych syntetycznych kauczuków, a w przemyśle szklarskim selen służy do otrzymywania tzw. szkła rubinowego i różowego oraz odbarwiania szkła optycznych.

Produkcję tego cennego i poszukiwanego pierwiastka chemicznego, który dotąd wprowadzaliśmy z Japonii, rozpoczynamy obecnie w kraju. W laboratorium badawczo-doświadczalnym zakładów cynkowych w Szepleńcu opracowano technologię produkcji selenu i przystąpiono do jego wytworzenia z materiałów odpadowych, powstających podczas elektrochemicznej rafinacji miedzi. (BNT — PAP)

ZACIE gospodarcze

REDAGUJE ZESPÓŁ: Włodzimierz Brus, Stanisław Chelstowski (sekretarz red.), Władysław Dudziński (zast. red. nacj.), Mirosław Dynner, Henryk Flakierski, Romuald Gadomski (zast. red. nacj.), Jan Głowczyński (redaktor naczelny), Mieczysław Kabał, Jerzy Kleer, Tadeusz Kowalik, Marian Krzak, Kazimierz Łaski, Mieczysław Mieszczańskowski, Zbigniew Madej, Zbigniew Mikolajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pałestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Marian Sikora, Karol Szwarc, Wiesław Szyndler, Jan Werner, Barbara Wisniewska, Zbigniew Wycechany, Janusz G. Zieliński.

Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 28-24-11.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, ul. Hoża 35. Telefon: redaktor naczelny 28-06-28, sekretarz redakcji 28-93-92, redaktorzy 23-38-54 i 28-52-42, sekretariat redakcji 28-06-28.

Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJE: Biuro Ogłoszeń PwD, „Prasa Krajowa” Warszawa, ul. Wilejska 12, tel. 21-48-57 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa” w miastach wojewódzkich.

Prenumeratę krajową przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-5-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Zamówienia przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Prenumerata zagraniczna 40 proc. — droższa — przyjmowana jest przez Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024. Egzemplarze zdeaktualizowane można nabyć w Punkcie Wykrywania Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO Nr 114-6-100041 VII O.M. Warszawa.

Druk: Zakłady Drukarskie i Wkłosedrukowe RSW „Prasa”, W-wa, Marszałkowska 3/5.